NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 2150·— Mk., z przes. 2470·— Mk. Półrocznie 4940·— Mk. Rocznie 9880·— Mk. **Ameryka:** 8 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centimów.

Ceny ogłoszeń: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na str. ostatniej Mp. 20., od miejsca wiersza milim. jednoszp. w części redakcyjnej Mp. 50

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Julian Bartoszewicz.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Numer pojedynczy **200** Marek.

Rok XIX. Kraków, 9 września 1922. Nr. 36.

Terror ukraiński we Wschodniej Małopolsce



Zamordowanie wójta Jana Skóry w Podhorcach.

Terror ukraiński we Wschodniej Małopolsce.

(Do illustracyi tytułowej.)

W miarę zbliżania się wyborów i ostatecznej decyzyi o losach wschodniej części Małopolski, terror ukraiński, zwrócony przeciw wszystkiemu, co polskie, rośnie z każdym dniem. Jest to niewątpliwie robota samozwańczego rządu „Ukrainy Zachodniej“, rezydującego we Wiedniu. Setki emisaryuszy „dyktatora“ Petruszewycza przebiegają cały kraj, sieją postrach wśród ludności i tumaniąc ciemne masy ruskiego chłopstwa, że pod rządami Polaków czeka ich powrót pańszczyzny, gdy oni natomiast niosą mu wolność, ziemię i wszystko czego tylko dusza zapragnie. Wielu łatwowiernych idzie na lep ponętnych obietnic, ci zaś, którzy nie idą im na rękę, podpisują tem samem wyrok śmierci na siebie. Niszczenie urządzeń użyteczności publicznej, zamachy na budynki rządowe, podpalanie polskich dworów i chat włościańskich, to ich robota.

Agitacya antypolska podniosła jawniej głowę w okresie ściągania daniny, obecnie odzywa się jeszcze silniej w miarę zbliżania się wyborów. Żydom zagrozili ukraińcy pogromami na wypadek, gdyby odważyli się przeciw nim występować.

W ostatnich kilkunastu dniach doszły nas wieści, o morderstwach, jakich niewyśledzeni na razie sprawcy dopuścili się na niewygodnych sobie osobach, tak Polakach, jak i Rusinach, chcących żyć w zgodzie z bratnim narodem.

W Dulibach padł od kuli mordercy stróż nocny Dmytro Kuszczak. Kula, która go dosięgła przeznaczoną była właściwie dla wójta, któremu jakiś tajemniczy osobnik w uniformowej czapce, podczas gdy tenże znajdował się w karczmie, polecił doręczyć kartkę, na której było napisane po rusku: „śmierć zdrajcy“. Kartka zaopatrzona była w szpilkę i widocznie przeznaczona do umieszczenia na zwłokach zamordowanego. Zamiast wójta wyszedł z karczmy stróż nocny i on stał się ofiarą nieznanego mordercy. Charakterystycznem jest, że właśnie gminy Duliby, Chromohorb, Hrebenów, Podhorce i Strzałków podpisały zainicyowaną przez Wydział Powiatowy odezwę, protestującą przeciw nadaniu Wschodniej Małopolsce autonomii, a żądającą ustanowienia Sejmików wojewódzkich.

Wiadomość tę ogłosił „Hromadski Wistnyk“, a morderstwo to było niewątpliwie następstwem tego ogłoszenia.

Również w nocy z 27 na 28 sierpnia popełniono morderstwo na osobie wójta w Podhorcach Jana Skóry. Do wójta sprawca strzelił przez okno, kładąc go trupem na miejscu.

W Strzałkowie natomiast koło Stryja ukazał się w nocy z 26 i 27 bm. osobnik podobny z opisu do mordercy z Dulib i pytał się o wójta. Zapytany, wiedząc o morderstwie w Dulibach, pobiegł do wójta i uprzedził go, wobec czego ten ukrył się, czemu zawdzięcza swoje ocalenie.

Cała okolica jest oburzona i poruszona temi morderstwami. Energiczne dochodzenia niezawodnie wykryją sprawców, prowadzący śledztwo są już podobno na ich tropie.

Jest to garstka wypadków z jednej tylko okolicy i z krótkiego przeciągu czasu. Coś podobnego dzieje się na całym obszarze Wschodniej Małopolski, której ludność żyje pod ciągłą grozą, niepewna, co ją jutro czeka.

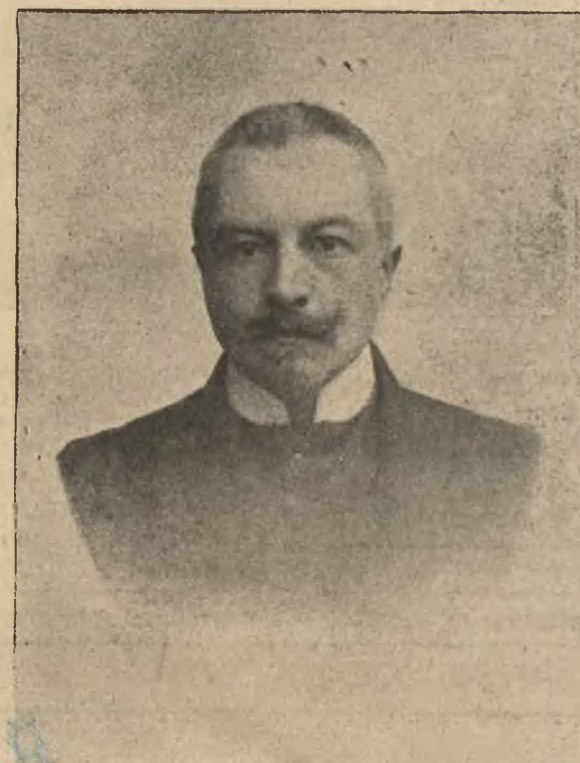


Obóz letni dla młodzieży w Skolem: Młodzież wraz z swymi przełożonymi podczas wizytacyi Obozu dokonanej przez ppułk. Sikorskiego z Poznania i mjra Minkowskiego delegata M. S. Wojsk.

Nasz nowy minister W. R. i O. P.

Żywe zadowolenie wywołała w Krakowie wiadomość o powołaniu na stanowisko ministra wyznań i oświecenia w gabinecie prof. Nowaka profesora Jagiellońskiej Wszechnicy, dr. Kazimierza Władysława Kumanieckiego. W czasie pobytu swego w naszem mieście dał się prof. Kumaniecki poznać jako wytrawny i sumienny urzędnik, działalność jego na Uniwersytecie w charakterze docenta następnie profesora, była również bardzo owocną.

Kazimierz Władysław Kumaniecki, po ukończeniu gimnazyum w Złoczowie poświęcił się studyom filozoficznym, a następnie prawniczym. Liczy 42 lat. W r. 1904 uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw. Następnie pracował w służbie administracyjnej. Był przez szereg lat dyrektorem Miejskiego Biura Statystycznego w Krakowie. W 1911 r. habilitował się na Wydziale Prawa Uniw. Jag. na docenta statystyki; w następnym roku rozszerzył naukę administracyi i prawo

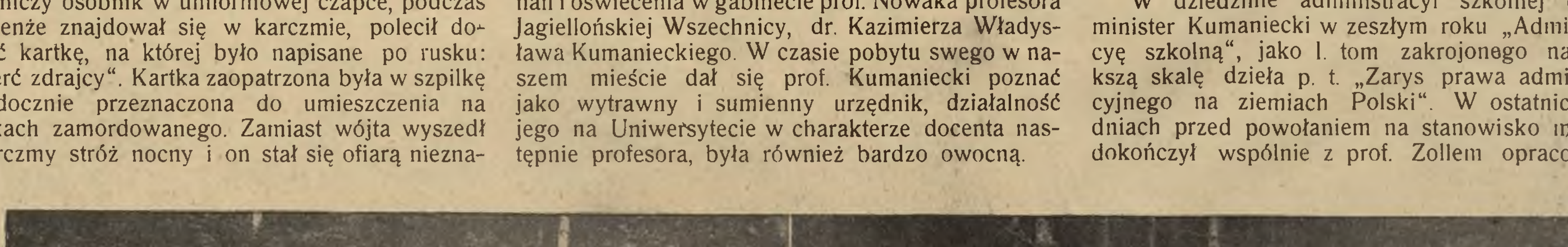


Nasz nowy minister W. R. i O. P.: Prof. Uniw. Jagiell. dr. Kazimierz Władysław Kumaniecki.

administracyjne. W 1917 roku został nadzwyczajnym a w 1920 r. zwyczajnym profesorem Uniwersytetu Rada Wydziału prawa powołała dra Kumanieckiego wyborem na urząd dziekana w roku szkolnym 1921/22, skąd odszedł przed kilkunastu dniami na stanowisko ministra.

Dr. Kumaniecki ogłosił szereg prac naukowych po polsku i w obcych językach. W ostatnich latach, po wskrzeszeniu Polski, działalność naukowa dra Kumanieckiego była bardzo żywa. Między innemi ogłosił „Zbiór najważniejszych dokumentów do powstania Państwa Polskiego“, „Zarys ustroju państwowych władz administracyjnych na ziemiach Polski“ i „Ustrój władz samorządowych na ziemiach Polski“. Zwrócił na siebie uwagę problemami, poruszonemi w Czasopiśmie prawniczem i ekonomicznem w artykułach „Na drodze do stanowości“ i „Przyszłość socyalizmu“. Przed paru tygodniami pojawiły się niezwykle interesujące rozprawy dra Kumanieckiego w zbiorowej pracy p. t. „O naprawie Rzeczypospolitej“, zwłaszcza wyróżnił się artykuł, rozpoczynający książkę p. t. „W przełomowej chwili“.

W dziedzinie administracyi szkolnej ogłosił minister Kumaniecki w zeszłym roku „Administracyę szkolną“, jako I. tom zakrojonego na większą skalę dzieła p. t. „Zarys prawa administracyjnego na ziemiach Polski“. W ostatnich zaś dniach przed powołaniem na stanowisko ministra dokończył wspólnie z prof. Zollem opracowania



Obóz letni dla młodzieży w Skolem: Ćwiczenia karabinem i rzucanie granatami.

projektu pragmatyki dla nauczycieli szkół średnich; pracy tej dokonali obaj profesorowie naszej Wszechnicy na zaproszenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

Obóz letni dla młodzieży w Skolem.

Największą troską poważnie myślącego, kulturalnego narodu stanowi zdrowie młodzieży i jej normalny rozwój fizyczny. — Tej dziedzinie poświęcają zwłaszcza narody wycieńczone długoletnią wojną ogrom wysiłków i środków materyalnych.

W Polsce z inicyatywy M. S. Wojsk powstały w tym roku pierwsze obozy letnie dla młodzieży szkolnej i członków Stowarzyszeń wojskowo-wychowawczych we wszystkich D. O. K.

Cel Obozów jasny. Młodzież starsza, wycieńczona fizycznie, ogólnie osłabiona, popada w apatyę, zatraca energię, siłę woli i ducha, młodsi natomiast, niedokarmiani, stają się mało odporni na wszelkiego rodzaju choroby. A my Polacy musimy mieć młodzież silną, pełną energii i zapału, wytrwałą, rozwiniętą, zdrową. Musimy stworzyć z młodzieży zastęp ludzi o niepohamowanej inicyatywie w pracy dla dobra ogółu, dla dobra narodu. Musimy z młodzieży stworzyć rezerwę dla zapełnienia luk powstałych wskutek wojen w naszem społeczeństwie — zwłaszcza inteligencyi i rezerwę obrońców granic.

W miejscu starannie dobranem, zdrowem, obok Skolego, stanął Obóz letni młodzieży z terenu D. O. K. Przemyśl. W Obozie tym znalazło pomieszczenie, opiekę i wyszkolenie około 200 młodych ludzi ponad lat 16, zgłaszających się na skutek okólnika Min. Wyznań Reg. i O. P. oraz odezwy D. O. K. ochotniczo, uzyskawszy przedtem zezwolenie rodziców, za wiedzą dyrekcyi szkół i za zgodą lekarzy. Liczbę tą dopełniła w sumie kilkudziesięciu także młodzież poza szkolna ze sfer inteligencyi, należąca do Związków Strzeleckich, Harcerstwa i Sokoła, którzy tworzyli odrębny oddział.

Licząc się z położeniem finansowem młodzieży i chcąc uprzystępnić pobyt w Obozach jak najszerszym warstwom przyjęło M. S. Wojskowych ciężar utrzymania około 3000 uczestników na swoje barki, dając im zakwaterowanie, całodzienne utrzymanie żołnierskie według tabeli żywnościowej jak dla Korpusów kadetów, umundurowanie, wyekwipowanie i sprzęt do ćwiczeń fizycznych i sportów. W program kursu weszło jak najszerzej pojęte wychowanie fizyczne i najkonieczniejsze wyszkolenie wojskowe pod kierunkiem energicznych oficerów wychowawców. Ćwiczenia w Obozie w Skolem trwały siedm tygodni. Dnia 19 sierpnia odbył się końcowy egzamin uczesników pod przewodnictwem jen. bryg. Jarosza zast. D-cy O. K. X. jen. Fr. Latinika.

Świeże górskie powietrze, życie pod namiotami, wzorowo w sprzęt zaopatrzonymi, słońce, rzeczne kąpiele i bardzo dobre odżywianie zrobiły swoje. — Kto kocha młodzież, ten na widok wykonywanych przez nich przy dźwiękach orkiestry wojskowej ćwiczeń, mile był rozrzewniony. A miłośników naszej młodzieży rekrutujących się ze sfer mieszczaństwa Skolego oraz uproszonych przedstawicieli władz komunalnych, nauczycielstwa, duchowieństwa i innych było tam sporo.

Ćwiczenia wojskowe wykonane były wzorowo, wyniki w ostrem strzelaniu wprost świetne.

Żywimy nadzieję, iż akcya podjęta przez M. S. Wojsk. zrozumianą została przez społeczeństwo, które w następnym roku przez samorzutnie stworzone komitety nieść będzie M. S. Wojsk. wydatną, moralną przynajmniej pomoc, kładąc dziś już pełny nacisk nie szczędząc wysiłków na rozszerzanie organizacyi Stowarzyszeń wojsk. wych. jak Strzelca, Harcerstwa i Sokolstwa, oraz na wychowanie fizyczne młodzieży w szkołach i poza szkołą.

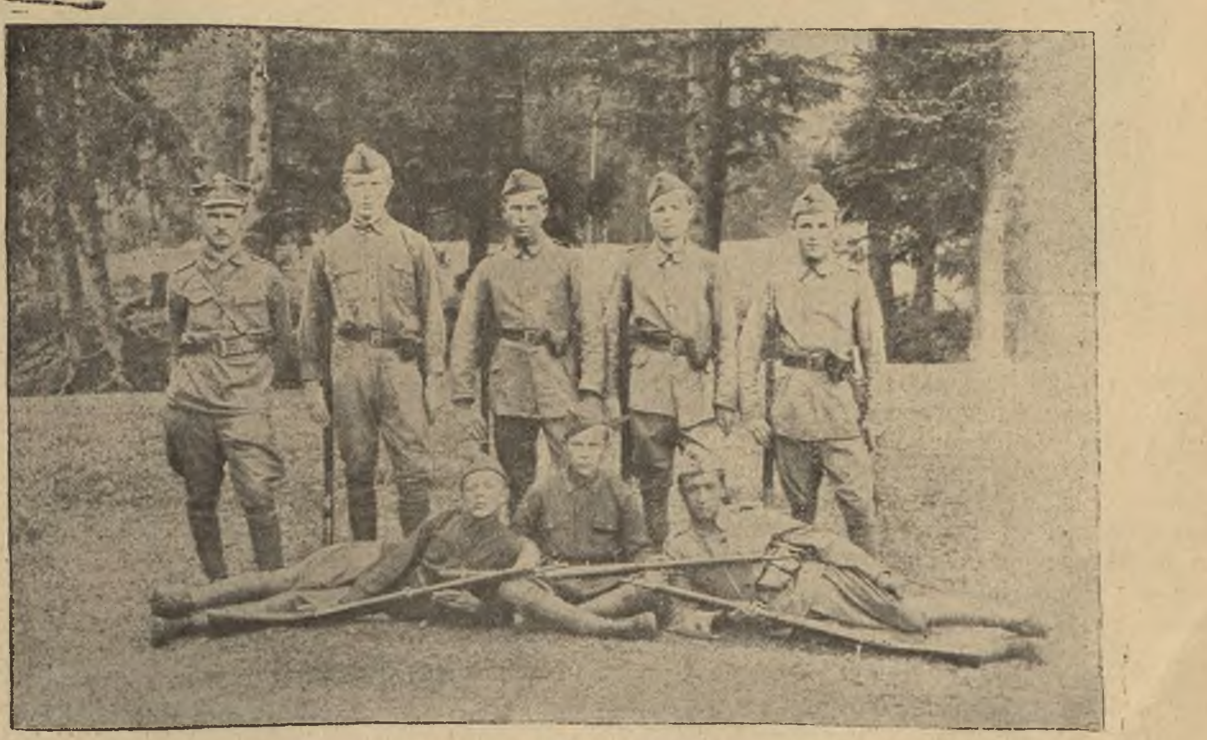
Podnieść w tem miejscu należy, iż D. O. K. Przemyśl przychodziło z wybitną pomocą także obozom organizowanym przez Chorągiew Lwowską harcerską w Spasie (koło Sambora) na 180 członków, przez Y. M. C. A. dla harcerzy w Jaworze koło Turki na 150 członków i kolonii letniej dla II. gimnazyum przemyskiego w Babicach.



Obóz letni dla młodzieży w Skolem: Wnętrze namiotu.



Obóz letni dla młodzieży w Skolem: Przy polowej kuchni.



Obóz letni dla młodzieży w Skolem: Grupa zwycięzców w zawodach strzeleckich z dowódcą Obozu kpt. Stanisławem Stawarzem.

Na Bliskim Wschodzie.

Przed wybuchem wojny światowej zajmowała się Europa głównie sprawami Dalekiego Wschodu, dziś zeszły one na drugi plan, ich miejsce zajął Bliski Wschód. Ów nieszczęsny Bałkan, który całe lat dziesiątki gnębił Europę i był właściwą przyczyną wybuchu wielkiej wojny światowej, nie prze-

staje odgrywać w dalszym ciągu roli ziejącego ogniem wulkanu, niosącego wokół śmierć i zniszczenie. Na samym Bałkanie panuje wprawdzie względna cisza, najpotężniejsze przecież z jego państw Grecya, hołdując stale swym marzeniom wskrzeszenia dawnych tradycyi cesarstwa bizatyńskiego z stolicą w Konstantynopolu, zamięszało się



Z Bliskiego Wschodu: Jeńcy greccy, którzy dostali się w ręce Turków.

w wojnę z Turcyą. Terenem jej Mała Azya, a losy wojny, zmienne jak wszystko na świecie, przyniósłszy w roku ubiegłym Grekom wielkie sukcesy, uzuchwaliły ich do tego stopnia, iż postanowili postawić na swojem i za każdą cenę doprowadzić do ziszczenia swych marzeń.

Król Konstantyn, zdetronizowany swojego czasu przez koalicyę, jako posądzony o sympatyzowanie z mocarstwami centralnemi, za wolą swego ludu powrócił na tron i rozpoczął bardzo niebezpieczną grę, która w rezultacie może go pozbawić korony, tym razem już na zawsze. Nie ulega wątpliwości, że wystąpienie Crecyi przeciw Turcyi podsycane było i jest przez Anglię, taki jednak lub owaki weźmie sprawa obrót, Grecya w rezultacie nic na tem nie zyska. Jeśli z tej walki wyjdzie pokonaną, a na to się obecnie zanosi, stracić może korzyści przyznane jej przez Koalicyę, jeśli zaś zwycięży, ani marzyć nie może o tem, aby ją Anglia puściła do Konstantynopola, na którym już położyła swą ciężką rękę.

Konstantynopol jest dziś tureckim tylko *de nomine, de facto* rządzi tam Koalicya, w szczególności zaś Anglia, która wierna swej polityce cieśnin morskich, Bosforu już z rąk nie wypuści. To też gdy Grecya zawiadomiła mocarstwa koalicyjne o swym pochodzie na Konstantynopol, sprzeciwiły



Z Bliskiego Wschodu: Patrol kawaleryi w okolicy Hademkeuï.

się one temu kategorycznie, a wojska koalicyjne zajęły pozycye obronne, aby Greków powstrzymać. Na linii Czataldży zgromadzono liczne siły angielskie i francuskie, nie będą one tutaj jednak, jak się zdaje mieć wiele do roboty, gdyż niepowodzenia w Małej Azyi zmusiły Greków do wycofania swych wojsk z Tracyi i przerzucenia ich na teren azyatycki.

Ostatnie telegramy donoszą z Małej Azyi o gwałtownej ofenzywie tureckiej skierowanej na Smyrnę i o panicznym cofaniu się Greków na całym froncie. Opinia publiczna w Grecyi jest tem mocno niezapokojona, a klęska w Małej Azyi może się bardzo łatwo przyczynić do przewrotu w państwie greckiem, mającem już dosyć wojny i jej następstw.

Z niepokojem spoglądają też i państwa europejskie na sprawy Bliskiego Wschodu, z którym ich interesy są aż nazbyt silnie związane, a zgody między niemi na tym punkcie niema.

Zgon dwóch przywódców ruchu irlandzkiego.

Z Londynu nadeszła wiadomość o nagłym zgonie Artura Griffitha, właściwego inspiratora nowego ruchu sinfeinistycznego w Irlandyi i prezydenta parlamentu irlandzkiego. Był on prawdziwym mistrzem tej strasznej gerylasówki, która od miesięcy krwawiła Irlandyę. On to skłonił Mac Swiney'a, burmistrza miasta Corku, który umarł w więzieniu, odmawiając przyjmowania posiłku, do takiego zamanifestowania protestu, przeciw narzuconym władzom angielskim. On wreszcie kierował zaciętą propagandą militarystyczną hrabiny Markiewiczowej i on wykształcił Valerę na niebezpiecznego konspiranta.

Artur Griffith był synem biednego drukarza i miał początki bardzo ciężkie. Popularność jego



Z Bliskiego Wschodu: Ogólny widok Czataldży zamykającej drogę w stronę Konstantynopola.

w Irlandyi datuje się z chwilą, gdy po wydaniu szeregu pamfletów założył, nie mając prawie żadnych środków pieniężnych, pismo „United Irishman", które miało stać się organem oficyalnym partyi sinnfeinistów. Z tą chwilą stał się on duszą niewidzialną rewolty. On to stworzył nazwę „sinnfein" (my sami) i ani na chwilę nie przestał marzyć o uzyskaniu przez Irlandyę niepodległości. Aresztowany w r. 1916, nie chciał wchodzić w kompromisy z władzą angielską. Został wypuszczony na wolność podobnie jak panowie Ruggau i Barton, na rozkaz Lloyd George'a, aby mógł udać się do Londynu, celem odbycia konferencyi w sprawie irlandzkiej. Rokowania te po licznych przeszkodach i rozczarowaniach, zakończone zostały układem, który, jak świadczą krwawe wydarzenia w Irlandyi, wywołały rozłam wśród sinnfeinistów.

Dnia 16 z. m. odbył się w Dublinie pogrzeb Artura Griffitha. Requiem odprawił arcybiskup Dublina w otoczeniu wyższego kleru. W kondukcie pogrzebowym wzięli udział liczni przedstawiciele rządu, Dail Eireannu, władz municypalnych, świata naukowego, handlowego, i robotniczego, oraz tłumy publiczności.

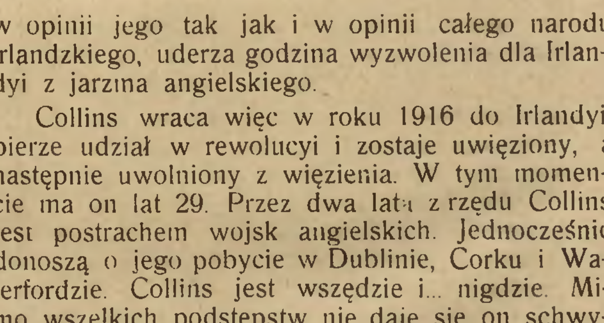
Nagły zgon Griffitha przedstawia się o tyle zagadkowo, że niespełna w tydzień potem wstrząsnęła Irlandyą smutna wieść o skrytobójczem morderstwie, dokonanem na osobie drugiego wybitnego męża stanu i przywódcy ruchu wolnościowego, Michała Collinsa, naczelnego wodza armii irlandzkiej. Zginął on w hrabstwie Corck w sam dzień swojego ślubu.

Życie zamordowanego świeżo naczelnego wodza wojsk irlandzkich, Michała Collinsa, przedstawia się, według opisu dzienników angielskich, jak sensacyjny romans. Opuszcza Irlandyę młodzieńcem jeszcze, udaje się do Anglii, gdzie jest klerykiem początkowo, a następnie urzędnikiem państwowym, później rachmistrzem w biurze wymiany waluty, gdzie studyuje sprawy finansowe, do których czuje szczególną predylekcyę. Jednocześnie uprawia politykę nacyonalistyczną i krzepi na duchu swych rodaków, zamieszkałych w Londynie. W tem — wybucha wojna, a wraz z tem w opinii jego tak jak i w opinii całego narodu irlandzkiego, uderza godzina wyzwolenia dla Irlandyi z jarzma angielskiego.

Collins wraca więc w roku 1916 do Irlandyi, bierze udział w rewolucyi i zostaje uwięziony, a następnie uwolniony z więzienia. W tym momencie ma on lat 29. Przez dwa lata z rzędu Collins jest postrachem wojsk angielskich. Jednocześnie donoszą o jego pobycie w Dublinie, Corku i Waterfordzie. Collins jest wszędzie i... nigdzie. Mimo wszelkich podstępstw nie daje się on schwytać. Cały kraj stoi poza nim i jego sprawą, w każdym Irlandczyku znajduje sprzymierzeńca, który ryzykowałby raczej śmierć, aniżeli wydanie go nieprzyjacielowi.

Obecnie Irlandya straciła dzielnego męża, który był jej chlubą i nadzieją. Collins, na którego ustawicznie zbolszewizowani przez de Valerę rebelianci urządzali zamachy, wciąż liczył się z tą możliwością, iż padnie od kuli bratobójczej. Właśnie w jednym z ostatnich listów pisał do swego brata Patricka: „Jeśli dowiesz się kiedy, że mnie zabito, to pamiętaj, że zginąłem, walcząc za Irlandyę".

Obecnie los Irlandyi po śmierci Griffitha i Collinsa jest bardzo niepewny. Dwaj ci ludzie byli mężami, umiejącymi liczyć się z rzeczywistością. Zajęcie ich placówek będzie bardzo trudne, tem trudniejsze, że de Valera wszelkimi sposobami utrudnia powrót normalnych stosunków w kraju. Wal-



Z Bliskiego Wschodu: Wojska francuskie w okolicach Czataldży przed wyruszeniem na pozycye.

RENE BURES.

Zil=X...

31) tłómaczyła z francuskiego MARYA SEGENY.

Znał może zamordowanych, lub też znanym był przez nich — pozatem uprowadził małą dziewczynkę — i nic więcej. A przedewszystkiem, żadnego dowodu, że Jerzy Dambleuse, był Zilem.

Był jednak fakt jeden, znany tylko jedynie mnie, który spostrzegłem sam jeden tylko, a który od tej chwili rozświetlił doskonale całą tę zagadkową tajemnicę. Fakt, który wreszcie dał mi klucz odgadnięcia wszystkiego i który w końcu wydał mi imię prawdziwego mordercy.

Bo morderca jest tylko jeden. On jeden popełnił wszystkie te zbrodnie.

Znam jego zazwisko — jest on tu, w tym gabinecie, przed wami.

Spojrzeliśmy wszyscy na siebie z osłupieniem.

— Tak — powtórzył flegmatycznie Iggins — morderca siedzi tu przedemną i wskażę wam go wkrótce.

Ale przedtem wyjawić jeszcze muszę dowód niezbity, straszny, który mam w rękach, ostatnie ogniwo przerwanego łańcucha, które pozwoliło mi łańcuch skuć na nowo.

Przypominasz sobie, mój chłopcze, konieczny i dramatyczny szturm policyi wydany zamkowi w Bonqueval.

Przypominasz sobie, że kiedy nareszcie zdołano wtargnąć do pracowni pana René Dambleuse, podjęto tam przeszukiwania tak drobiazgowe i metodyczne, że przyznaję, iż sam nie byłbym lepiej postąpił.

I nie znaleziono żadnych śladów po Elwirze Bourdon. Ale był jeden szczegół, drobna rzecz, która uszła niespostrzeżenie, w zamięszaniu wywołanem zniknięciem starej służącej.

Szczegół ten uderzył mnie jednak żywo i powrócił moim oczom ślad zagubiony.

W pracowni pana Dambleuse nie znaleziono rewolweru, z którego strzelał do koni żandarmów!

Tak, mój chłopcze — to szczegół, prawda? Nie uderzył on nikogo — zwrócił jednak moją uwagę.

Co się stało z tym rewolwerem?

W biegu śledztwa nie interesowano się tem zbytnio, wyrażano przypuszczenie, że zabrała go ze sobą Elwira Bourdon — uciekając. Takie lekceważenie nie jest zaszczytne dla policyi waszej.

I jest jeszcze druga rzecz, o której również nie wiesz, mój chłopcze, tak samo jak i policya.

Chodzi o czyn, dokonany przezemnie, bez żadnej przeszkody. Że nikt o tem nie wie, to takie niezrozumiałe niedbalstwo.

Posłuchaj mnie, mój chłopcze.

Jeżeli zdarzy się, że tramwaj, czy dorożka przejedzie człowieka spieszącego do zajęcia — natychmiast zarządzają obdukcyę zwłok. Ale jeżeli stary uczony, z okna swojego laboratoryum, kładzie na miejscu trupem konie, należące do władz policyjnych — nikomu na myśl nie przychodzi obejrzeć dokładnie te konie.

Odpowiecie mi, że obojętną jest rzeczą, czy koń policyjny został zabity kulą, która trafiła go w serce, czy w płuca. Być może. Ale tu było co innego.

Kupiłem zabite konie i kazałem powyciągać z nich kule.

I wiesz jakie to były kule, mój chłopcze? Ośmiomilimetrowe kule browningowe?

Nie!

To były kule dwunastomilimetrowe, pochodzenia niemieckiego!

Być może, że teraz — ciągnął dalej spokojnie Iggins, podczas kiedy trwaliśmy w milczeniu i osłupieniu pod wrażeniem słów jego — być może, że teraz widzicie już, jak zacieśnia się w około jednego człowieka łańcuch dowodów namacalnych? Ale nie spieszmy się -- nie oskarżajmy lekkomyślnie.

Cierpliwości, cierpliwości jeszcze!

Pozostaje jeszcze co innego do wytłómaczenia.

Pozostaje do wytłómaczenia, teraz kiedy już sprawdziliśmy jej identyczność, straszną i nadzwyczajną historyę małej Laplanche, którą pewnego dnia uprowadził ze sobą Zil — a która znaleziona została w kilka dni później nieżywa, zawiązana w worku porzuconym w klombie drzew ogrodu willi „Bzów".

Bo zagadka tej sprawy, wyłania tyle wątpliwości, tyle domysłów sprzecznych, że należy być bardzo ostrożnym, i nawet nie brać za wiarogodne dowody tak pewne, które tu przyniosłem ze sobą.

Jednakże musimy dojść do tego, w jaki sposób i dlaczego zwłoki małej Laplanche zaszyte w worku zostały odkryte w ogrodzie senatora Poivrier.

Postaram się to wyjaśnić.

Nie będę cię męczył, mój chłopcze, wykazaniem wszystkich moich wątpliwości. Bo szukałem pracowicie i wątpiłem dużo. Ale proszę mi wierzyć, w rezultacie sprawa przedstawia się bardzo prosto.

Jeden punkt jest niezbity.

Zwłoki dziewczynki znaleziono w ogrodzie willi „Bzów" we dwa dni po zamordowaniu senatora Poivrier. Przedtem tam ich nie było. Nie było ich przynajmniej w tem miejscu.

Wiadomo, że przeszukiwania odbyły się bardzo skrupulatnie. Ale jest rzecz pewna, i która oświetla mi wszystko daleko pewniej, to, to, że równocześnie ja sam tam poczyniłem przeszukiwania na swoją rękę.

Ani dziewczynka żywa, ani jej zwłoki nie były w willi „Bzów" i w ogrodzie w czasie napadu dokonanego na senatora.

Tego, jestem pewnym.

A więc dziewczynka została tam przyniesiona, po zabójstwie senatora, pani de Beaumont i nieznajomego.

Można więc przypuszczać, że przyniesiona została już nieżywa i podrzucona z workiem.

To są jasne fakta, nieprawdaż?

W chwili odkrycia zwłok, willa była pod dozorem policyi i opieczętowana dokładnie.

Czy można przypuszczać, aby w takich warunkach, ten, któremu zależało na ukryciu zwłok, ośmielił się wejść do willi?

Policya twierdzi, że nie!

Ja również jestem tego samego zdania.

Proszę mi wierzyć, nikt nie mógł przynieść zwłok małej dziewczynki do willi „Bzów".

Wszystko to wydaje się dosyć dziwnem i sprzecznem.

Przyznaję.

Ta mała dziewczynka, nie mogła tam być przyniesioną, nie było jej przedtem — a jednak znaleziono ją.

Uważam, że wyrażam się źle, to jest nie dosyć dokładnie. Czy przypominasz sobie, mój chłopcze, szczegóły odkrycia zwłok w worku?

Znaleziono je w gęstym klombie bzu, które pogniecione zostały jego ciężarem, jedna gałąź nawet była złamana i przechylona na ścieżkę, po której dnia poprzedniego przejść było można swobodnie.

A jednakże, worek leżał za daleko od muru, aby przypuszczać można, że ktoś, zresztą bardzo silny — mógł worek przerzucić przez ten mur.

Jakaż więc myśl nasuwać się może, jeżeli się ma do odgadnięcia problem taki?

Najlepiej, w takim wypadku rozumować ze ścisłością matematyczną, tak, jak to uczyniłem.

Oto rezultat tego rozumowania:

Zwłoki są w ogrodzie.

Zwłoki te nie były w ogrodzie przed zabójstwem senatora Poivrier.

Zwłoki te, były tam po zamordowaniu senatora.

Policya czuwa. A więc nie można ich było przenieść przez furtki ogrodu.

Mogły zostać rzucone przez mur?

Nie — bo mur był zanadto oddalonym. A więc nie zostały przerzucone przez mur.

Czy można je było przenieść, przechodząc pod murami?

To było niemożliwe.

Willa wybudowaną została niedawno, prawie w polu, gdzie mowy być nie może o ukrytych podziemiach. To przypuszczenie jest dziecinstwem.

A więc gdzie jest rozwiązanie tego zadania? Widzisz je, mój chłopcze?

Nie!

Ja je rozwiążę jednak.

Kiedy rzecz lub istota jakaś przejść nie mogła, nie będąc widzianą, ani przez wierzch, ani pod spodem — którędyż więc przejść mogła?

Oczywiście, że przez wierzch, ale inaczej niż to przypuszczać można.

Przez wierzch!

Ta dziewczynka m u s i a ł a spaść z nieba prosto do klombu bzu!!

Wydaje się to śmieszne — prawda! W naszych czasach niema cudów i nic z nieba spadać nie może, prócz deszczu i śniegu.

Jednakże z nieba spaść można. Można spaść wówczas, kiedy się tam wzniosło dobrowolnie, czy też przymusowo.

Jakże się wznieść można w wieku XX.?

Oczywiście aeroplanem.

Tak, aeroplanem.

Oto słowo, które nas nie powinno zadziwić w toku tego śledztwa, chociaż do tej pory wymówione zostało tylko przygodnie.

Jerzy Dambleuse posiadał swój własny aeroplan.

Jerzy Dambleuse był sławnym, znanym awiatorem.

Proszę teraz przypomnieć sobie dziwne zachowanie się Jerzego Dambleuse, kiedy nagle ujrzał zwłoki małej Laplanche przed sobą — jego niespodziewane zemdlenie i następnie, uparte milczenie jego i rozpacz niewytłómaczoną.

A więc, czy nie jest jeszcze jeden dowód bardzo obciążający Jerzego Dambleuse? Dowód, który okazuje się ważniejszym od innych?

Tak się zdaje — nieprawdaż?

Morderca.

Jednakże musimy się jeszcze zastanowić nad tymi faktami. Ale przedtem jeszcze, musimy zebrać i streścić wszystkie punkta oskarżające Jerzego Dambleuse.

1). M o ż l i w e m jest, że on to jest mordercą z willi „Bzów" zabójcą senatora Poivrier, pani de Beaumont i nieznajomego.

M o ż l i w e m jest, że on to zamordował kapitana de Limandoux — pomimo dowodu z igłą sosnową.

Ale n i e m o ż l i w e m jest, aby on był Zilem.

Aresztowanym został nazajutrz po zabójstwie dokonanem na kapitanie de Limandoux, po skonfrontowaniu go z miejscem zbrodni we willi „Bzów" i po odkryciu zwłok małej dziewczynki.

A jednakże Zil pomimo to działał dalej.

Zil korespondował z tajemniczym M. S. którym był Sangé, pomocnik kata — Zil prawdopodobnie otruł tego Sangé, kochankę jego i córkę tejże kochanki. W końcu prawdziwy Zil podróżował, skoro był w Bonqueval, czego dowodem, bilet kolejowy, który jest w mojem posiadaniu.

A więc, jakiekolwiek stosunki mogą łączyć Zila z Jerzym Dambleuse, to jednakże Jerzy Dambleuse nie jest Zilem.

2). Jest rzeczą n i e m o ż l i w ą, aby Jerzy Dambleuse przyniósł zwłoki małej Laplanche do ogrodu senatora.

W jakim celu by to uczynił?

Myślałem nad tem, przez dwie noce. Niemiał do tego powodu, ani potrzeby żadnej. Wiedział już, że śledztwo drobiazgowe wykazało, że zwłoki te, nie znajdowały się tam przed zabójstwem senatora, wiedział, że willa była strzeżona.

Nie wierzę zresztą w czyny, bez przyczyny.

W końcu, Jerzy Dambleuse, na widok zwłok dziewczynki, po dowiedzeniu się, że znaleziono je w ogrodzie willi „Bzów„ okazał wzruszenie, nie spotykane u człowieka tej energii i siły fizycznej jak on.

A więc dziewczynkę tę znał!

I nie wiedział, że znajduje się w ogrodzie senatora. Sądzę, że te przypuszczenia można brać za fakta pewne.

A że mógł tylko znać tę dziewczynkę przypadkowo — więc musimy przypuszczać, że wzruszenie jego wywołanem zostało okolicznościami towarzyszącemi, lub poprzedzającemi śmierć jej — w której brał jakiś udział — lub, że był w mięszany w okoliczności towarzyszące wrzuceniu dziewczynki do ogrodu.

I znowu stajemy wobec rzeczy pozornie nieprawdopodobnych.

Byłoby dziecińswem przypuszczać, że inny aeroplan nie aeroplan Jerzego Dambleuse sprowadził zwłoki w to miejsce, i że wogóle zwłoki te rozmyślnie z aeroplanu porzucone zostały.

Ale przedstawia nam się jedna jeszcze hypoteza, wyjaśniająca wszystkie inne:

Oto, że worek, zawierający ciało małej Laplanche, oderwał się od aeroplanu bez wiedzy Jerzego Dambleuse. Musiało to się stać w nocy.

Dambleuse mógł wiedzieć w jakich okolicach się znajduje, lecz nie mógł przewidzieć dyabelskiego przypadku, który zrządził, że ten nieszczęsny worek spadł właśnie do ogrodu willi „Bzów".

(Dalszy ciąg nastąpi).

GUY DE MAUPASSANT.

OJCIEC SZYMONA.

Wybiła dwunasta. Drzwi szkoły się otworzyły i wybiegli tłumnie chłopcy, ciesząc się i potrącając, aby jak najprędzej być na dworze. Zamiast jednak, jak zwykle, szybko podążyć do domu na obiad, stanęli grupami w oddaleniu, szepcąc coś pomiędzy sobą. Tego ranka bowiem przyszedł Szymon, syn Blanchetty, po raz pierwszy do szkoły.

Słyszeli oni wszyscy w domu o Blancheccie, a choć każdy grzecznie spotykał ją na ulicy, matki ich pomiędzy sobą odzywały się o niej z pewnym rodzajem pogardliwego politowania, bezwiednie udzielającego się dzieciom.

Dzieci nie znały Szymona. Nie wychodził on nigdy i nie biegał z niemi po ulicach wioski lub nad brzegiem rzeki. Nie cierpiały go dlatego. Z pewną radością, a zarazem zdziwieniem szeptał jeden drugiemu słowa 14 lub 15-letniego wyrostka, który, jak można było wnosić z przebiegłego wyrazu twarzy, więcej zdawał się wiedzieć od innych.

– Wiecie, Szymon niema ojca.

W tejże chwili syn Blanchetty ukazał się na progu drzwi.

Zdawał się mieć 7 lub 8 lat. Był trochę przybladły, bardzo czysto ubrany i wyglądał skromnie, prawie nieśmiało.

Chciał wrócić do matki, lecz koledzy szepcąc wciąż i rzucając nań okrutne i urągające spojrzenia, jakie miewają dzieci gotujące się do złego czynu, zbliżali się coraz więcej, aż go otoczyli kołem.

Ujrzał się w środku zdziwiony, zakłopotany, nie rozumiejąc, czego od niego żądają, gdy wyrostek dumny tylko co odniesionem zwycięstwem, zapytał go;

– Jak się nazywasz? Ty?

– Szymon – odpowiedział.

– Szymon – jaki?

Zmięszane dziecko powtórzyło: „Szymon!“ – Każdy się nazywa Szymon, taki lub taki – wykrzyknął wyrostek – to wcale nie nazwisko: Szymon!

Chłopczyna, bliski płaczu po raz trzeci powtórzył: Nazywam się Szymon.

Wszyscy się rozśmiali: wyrostek tryumfująco zawołał podniesionym głosem:

– Widzicie, że on niema ojca!

Zapanowała cisza. Dzieci oszołomione były tym nadzwyczajnym, niebywałym, okropnym faktem: chłopiec niemający ojca. Przyglądały się temu zjawisku, tej nadnaturalnej istocie i czuły, jak pogarda dla Blanchetty, nieświadomie przyjęta od matek, powoli w nich wzrastała.

Szymon oparł się o drzewo, by nie upaść; był przybity nieszczęściem, niedającem się odwrócić. Chciał coś odpowiedzieć, nie znalazł jednak nic, czemby mógł odeprzeć straszne twierdzenie, że niema ojca.

W końcu trupio blady machinalnie zawołał:

– A jednak mam ojca!

– Gdzież on jest? – spytał wyrostek.

Szymon zamilkł. Nie wiedział.

Rozweseleni, śmiali się chłopcy. Synowie pól, mało co umysłowo wyżej stojąc od zwierząt, uczuwali taką samą chęć okrucieństwa, jaka pobudza kury na dziedzińcu dobić swą zranioną towarzyszkę. Nagle spostrzegł Szymon małego sąsiada, syna wdowy, żyjącego również jak on, samotnie z matką.

– I ty także – rzekł do niego – ty też nie masz ojca.

– A mam.

– Gdzie jest? spytał szybko Szymon.

– Umarł – odrzekło dziecię dumnie – mój ojciec jest na cmentarzu.

Szmer zadowolenia dał się słyszeć pomiędzy chłopcami, jakby kolega, mający ojca na cmentarzu, urósł w ich oczach, by tem więcej przygnębić tego, który go nie miał wcale.

I ci nicponie, których ojcowie po większej części byli niegodziwcami, pijakami, złodziejami i bili swe żony, tłoczyli się coraz więcej, jakby chcąc zgnieść swym ciężarem tego, co nieprawnie urodzony, stanowił wyjątek i nie używał równych z nimi praw.

Nagle, najbliżej stojący Szymona z chytrym uśmiechem pokazał mu język i zawołał:

– Niema ojca! niema ojca!

Szymon za włosy go chwycił obiema rękami, nogami kopiąc nielitościwie, a w końcu w twarz ukąsił.

Zaczęła się bijatyka; dwaj walczący zostali rozdzieleni a Szymon zbity, z sińcami, z rozerwaną odzieżą, leżał na ziemi w kole zwycięzko wykrzykujących chłopców.

Gdy wstał, machinalnie kurz ręką ze zbrukanej bluzy otrzepując, jeden z chłopców dorzucił:

– Idź, powiedz swemu ojcu.

Serce mu pękało. Oni byli silniejsi, zbili go, a nie mógł im nic odpowiedzieć; czuł bowiem, że to prawda, że on niema ojca. Opierał się dumnie kilka sekund łzom, zaciskającym mu gardło. Zdawało mu się, że się dławi; potem wybuchł cichym płaczem i łkaniem, wstrząsającym całą jego istotę.

Dzika radość opanowała jego nieprzyjaciół. Idąc za popędem natury, jak to robią dzicy, upojeni okropną wesołością schwycili się za ręce, tańcząc w około niego i powtarzając zwrotkę: „niema ojca, niema ojca!“

Lecz Szymon nagle łkać przestał. Wściekły z gniewu, podniósł u nóg leżące kamienie i zaczął rzucać na ciemiężców. Trafił dwóch, czy trzech, którzy uciekli a wyglądał tak okropnie, że innych ogarnął strach paniczny. Jak zwykle tłum wobec jednego rozpaczliwego człowieka, tchórzliwie się rozpierzchli i pouciekali.

Pozostawszy sam, biedny chłopczyna bez ojca, pobiegł w pole. Jakieś wspomnienie ożyło w nim: postanowił utopić się w rzece. Przypomniał sobie w istocie, że ubogi jakiś człowiek, żyjący z żebractwa, rzucił się w wodę tydzień temu, dlatego, że nie miał pieniędzy na życie. Szymon widział, jak go wyciągnęli z wody, a smutny chłopak, którego spotykał zawsze niemiłosiernie brudnym i brzydkim, widział go teraz z spokojnem, cichem obliczem, blademi policzkami, mokrą brodą i szeroko rozwartemi spokojnemi oczyma. Ktoś z otoczenia szepnął: „umarł“ – „teraz jest szczęśliwym“ – dodał inny. I Szymon chciał się utopić, bo nie miał ojca, tak jak ten nędzarz, który nie miał pieniędzy.

Pobiegł blisko wody i spojrzał w jej nurty. Kilka rybek płynęło na powierzchni w różne strony i wyskakiwało czasami, by schwycić muchy, latające w powietrzu. Przestał płakać i przyglądał się. Zabawa ich zajmowała go bardzo. Od czasu do czasu jednak, jak podmuchy wiatru po spokojnej burzy, poruszające drzewami i rozpraszające się na horyzoncie – wracała myśl dawna ze zdwojoną boleścią: „Utopię się, bo nie mam ojca“.

Powietrze było ciepłe, śliczne. Słońce ogrzewało murawę. Woda szkliła się jak zwierciadło. Szymon czuł przez pewien czas zmęczenie i bezsilność, które są następstwem płaczu; miała wielką chęć położyć się i usnąć na murawie.

Mała zielona żabka prześliznęła się koło jego nóg.

Chciał ją schwycić. Uciekła. Pogonił za nią i trzy razy daremnie ją schwytał. Nakoniec złapał za nóżki tylne i rozśmiał się, widząc usiłowania zwierzątka, chcącego się uwolnić. Opartło się na długich tylnych nogach: potem wyciągnęło je nagłym rzutem sztywnie jak pałeczki; poruszając przytem dużemi, żółto otoczonemi oczyma i machając przedniemi łapkami, niby rękami w powietrzu. Przypomniało mu to zabawkę z wązkich w zygzak deseczek, wysuwających się takimże ruchem i przytwierdzonych do niej żołnierzy na musztrę. Potem rozmyślał o domu, o matce, i smutkiem głębokim przejęty, zaczął znów płakać. Dreszcz go przejął; ukląkł i modlił się, jak przed pójściem na spoczynek, ale nie mógł skończyć, bo zaczął łkać tak gwałtownie, że stracił przytomność.

Przestał myśleć; nie wiedział nic, co się w około niego działo; płakał tylko.

Nagle ciężka ręka upadła mu na ramię i gruby głos zapytał:

– Cóż cię tak bardzo smuci, chłopcze?

Szymon się obejrzał. Wiejski robotnik o czarnej bronzie i czarnych kędzierzawych włosach patrzał na niego z dobrodusznym wyrazem.

Odpowiedział mu z oczyma pełnemi łez:

– Bili mnie... bo ja... nie mam... nie mam... nie mam.. ojca!

– Tak – odrzekł uśmiechając się – przecież każdy człowiek ma ojca.

Dziecię konwulsyjnie łkając, zaledwie zdołało odpowiedzieć: ja... ja... nie mam go.

Robotnik spoważniał. Poznał syna Blanchetty, a choć był obcym we wsi, znał jednak pobrosze jej historyą.

– No, pociesz się chłopcze – rzekł – i chodź ze mną do twej matki, znajdę ci ojca.

Poszli. Robotnik uchwycił małego za rękę i uśmiechał się.

Był kontent, że zobaczy Blanchettę, o której mówili, że była najpiękniejszą dziewczyną w okolicy.

Przyszli do białego schludnego domku.

– To tutaj – rzekło dziecię i zawołało: „Mamo“.

Ukazała się kobieta, a robotnik uśmiechać się przestał. Poznał odrazu, że z tą wysoką, bladą dziewczyną żartować nie można. Stanęła poważnie we drzwiach, jakby broniąc przestąpienia progu mężczyźnie dlatego, że została przez innego zdradzoną. Nieśmiało z czapką w ręku wyjąkał:

– Przyprowadzam pani synka, zabłąkał się niedaleko.

Szymon rzucił się matce na szyję i znowu płacząc, rzekł:

– Nie mamo, chciałem się utopić, bo mnie wybili za to, że nie mam ojca.

Ciemny rumieniec okrył lica młodej kobiety; jakby uderzona gromem, namiętnie zaczęła całować dziecko, a łzy strumieniem toczyły się po jej twarzy. Wzruszony do głębi mężczyzna, nie wiedział jak odejść, gdy nagle podbiegł do niego Szymon i zawołał:

– Chcesz być moim ojcem?

Cisza zapanowała, milcząc, z rękami na piersiach, zawstydzona Blanchetta oparła się o mur, a dziecię widząc, że nikt nie odpowiada, mówiło dalej:

– Jeżeli nie chcesz, wrócę i utopię się.

Robotnik wziął to za żart, i śmiejąc się, odrzekł:

– Ależ dobrze, przystaję chętnie.

– Jak się zowiesz – spytało dziecię – abym mógł im powiedzieć, gdy mnie o to zapytają?

– Filip, odpowiedział mężczyzna.

Szymon milczał chwilę, jakby chciał zapamiętać imię, potem rozpostarł ramiona i wesoło dodał:

– A więc Filipie, jesteś moim ojcem.

Robotnik podniósł go z ziemi, pocałował gorąco w oba policzki i szybkim oddalił się krokiem.

Drugiego dnia, gdy Szymon poszedł do szkoły, koledzy powitali go złośliwym uśmiechem. Przy wyjściu, gdy wyrostek znów go chciał ośmieszyć, rzucił mu w twarz, jak kamieniem, słowa:

– Mój ojciec, nazywa się Filip.

Okrzyk radości rozległ się ze wszech stron.

– Filip, kto? Filip, jaki? Co to jest Filip? Skąd wziąłeś twego Filipa?

Szymon milczał; niewzruszony w wierze, pogardliwie na nich spoglądał, gotów znieść męczarnie i nie uciec przed nimi. Po lekcyach wrócił do matki.

Przez trzy miesiące przechodził często robotnik koło okien Blanchetty, czasami odważył się przemówić, gdy siedziała, szyjąc przy oknie.

Odpowiadała grzecznie, zawsze poważna, bez uśmiechu, nie zapraszając go do wejścia. Jak wszyscy mężczyźni, próżny wmawiał w siebie, że czasami, gdy z nim mówiła, rumieniec oblewał jej twarz. – Jednak raz popsutą opinię trudno naprawić, a i wtedy jest tak wiotka, że o Blanchecie, pomimo jej skromnej powściągliwości, mówić zaczęto. Szymon kochał jednak swego nowego ojca i chodził z nim prawie co wieczór po skończonej robocie na spacer. Uczęszczał pilnie do szkoły i z godnością przechodził koło kolegów, nie odzywając się do nich.

Dnia jednego wyrostek ten, który najpierwszy napadał na niego, rzekł:

– Skłamałeś, nie masz ojca Filipa!

– Dlaczego? – odparł wzruszony Szymon.

Wyrostek ręce zatarł i odpowiedział:

– Gdybyś miał ojca, byłby on mężem twojej matki.

Prawda słów ostatnich zmięszała Szymona, pomimo to odrzekł:

– A jednak jest on mym ojcem!

– Być może – rzekł wyrostek, śmiejąc się – lecz nie jest zupełnie twym ojcem!

Synek Blanchetty spuścił głowę i zamyślony poszedł do kuźni ojca Boisson, gdzie pracował Filip.

Kuźnia jakby się skryła pomiędzy drzewami, wewnątrz czerwony blask wielkiego ognia na kominie oświecał kilku czeladników kowalskich,

obnażonemi rękami uderzających z wielkim hukiem w kowadła. W blasku ognia wyglądali jak dyabły z oczami, utkwionemi w rozpalone żelazo. Powolne ich myśli wznosiły się i upadały wraz z młotami. Szymon podszedł cicho do swego przyjaciela i pociągnął go za ramię. Ten się odwrócił, robota ustała nagle, wszyscy mężczyźni przysłuchiwali się uważnie.

W ciszy tej rozległ się cienki głos chłopca.

— Filipie, syn Michaud'y powiedział mi właśnie, że nie zupełnie jesteś moim ojcem.

— Dlaczego? — spytał wyrobnik.

— Dlatego, że nie jesteś mężem mojej matki — naiwnie odpowiedziało dziecię.

Nikt się nie roześmiał. Filip ukrył głowę w dłonie dużych swych rąk, spartych o trzonek młota, stojącego na kowadle.

Myślał... Czterej towarzysze spoglądali na niego, a Szymon maleńki i wątły spoglądał wpośród tych olbrzymów i niespokojnie czekał.

Nakoniec jeden z kowali wypowiedział myśl wszystkich, mówiąc do Filipa.

— Blanchetta pomimo wszystkiego jest dobrą i zacną dziewczyną, pomimo nieszczęścia swego jest porządną i uczciwą i byłaby stosowną żoną dla niego.

— To prawda — odrzekli inni.

Robotnik mówił dalej:

— Czy winną jest dziewczyna, że ją oszukał? Obiecał jej żenić się. Znam taką niejedną, która dziś jest poważaną, choć sprzeniewierzyła się też cnocie.

— To prawda! — odpowiedzieli chórem inni.

Robotnik mówił dalej:

— Męczyła się ona, wychowując sama swego chłopca i tylko Bóg wie, ile wypłakała łez od czasu, jak nigdzie, prócz do kościoła nie chodzi.

— I to prawda — rzekli drudzy.

Potem słychać było tylko miech, rozdmuchujący ogień.

Filip nachylił się do Szymona:

— Idź, powiedz twej matce, że dziś wieczorem pomówię z nią.

Wyprowadził chłopca; potem znów przystąpił do roboty, a równocześnie pięć młotów uderzało w kowadła. Tak uderzali do wieczora, silnie, potężnie, radośnie. Byli zadowoleni. A jak w dnie świąteczne dzwon katedry przewyższa dźwiękiem dzwony mniejsze, tak młot Filipa z ogłuszającym hukiem bił, górując nad innymi.

Stał z błyszczącemi oczyma, kując namiętnie, otoczony iskrami.

Niebo było usłane gwiazdami, gdy Filip zapukał do drzwi Blanchetty.

Miał na sobie bluzę niedzielną, czystą koszulę, a brodę pięknie rozczesaną. Młoda kobieta ukazała się w progu i rzekła trwożliwie:

— Nie dobrze, że pan Filip przychodzi tak późno wieczorem.

Chciał coś odpowiedzieć, zająknął się i zmieszany stanął.

— Wszak pojmujecie — ciągnęła dalej — że tylko tego trzeba, by znów o mnie mówć zaczęli.

— Cóż to szkodzi, jeżeli chcecie zostać moją żoną! — dopowiedział nagle.

Nie odpowiedziała nic, ale zdawało mu się że słyszy stuk ciała, upadającego na podłogę. Wyszedł szybko, a Szymon, leżący już w łóżeczku, słyszał szmer pocałunków i słów kilka, wyrzeczonych półgłosem przez matkę, potem czuł się podniesionym przez swego przyjaciela; trzymał on go w swych herkulesowych ramionach i rzekł:

— Powiedz im, twym kolegom, że Filip Remy, kowal, jest twym ojcem i że wytarga każdego za uszy, ktoby ci przykrość zrobił.

Nazajutrz, gdy szkoła była napełniona, a nauka miała się natychmiast rozpocząć, Szymon wstał i drżącemi usty, ale czystym głosem powiedział:

— Moim ojcem jest Filip Remy, kowal i przyrzekł mi, że wytarga za uszy każdego, kto mi sprawi przykrość.

Tym razem nikt się nie rozśmiał, znano bowiem Filipa Remy, kowala — a był to ojciec, mogący być dumą każdego...

KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Z oparów krwi

Powieść dyktowana przez autora w transie.

(Prawa przedruku, przekładu i przeróbki zastrzeżone).

22)

— Bo mi każą pilnować was wszystkich, a czy ja was tu wszystkich znam w tej ciżbie.

— Ale my was już wszyscy poznali.

Marya szybko twarz z łez ocierała, skończywszy swoje wyznania przed siostrą i braćmi.

Piotr z Julianem właśnie wstali i zdaleka przyglądali się nowemu strażnikowi, którego tak wyjątkowo chętnie witano.

Dźwignęła się Iza, stanęła tuż pod oknem, przez które właśnie księżyc wcisnął pęk świetlistych promieni do mrocznego wnętrza baraku.

Blask twarz jej oświetlił i postać całą, dostojnie wyniosłą, osrebrzył, a nad białem czołem złoty włos zapalił aureolą.

Tak ujrzał ją naraz Michał i przystanął. Krok naprzód postąpił, cofnął się gwałtownie i jął się w nią wpatrywać, jak w obraz cudowny.

— Toześ to ty jest, moja święta! — zawołał.

Ukląkł jak przed ołtarzem, ręce przed siebie wyciągnął, za kolana ją ujął, a głowę chylił powoli z wielkiem nabożeństwem...

Potem ustami przywarł w ekstazie najwyższej i długo nogi jej całował.

Z całego baraku ludzie kupili się dokoła w milczeniu lub z szemraniem cichem i wypatrywali oczy w zdumieniu.

Iza poznała tego człowieka; po głosie go przedewszystkiem pamiętała.

On pierwszy w życiu nazwał ją świętą i po nogach ją bosych całował.

To ten sam żołnierz.

Tam... tam... w ową straszną noc pod zimnemi gwiazdami, kiedy naprzeciw kilkunastu luf karabinowych... na śmierć skazana... stała nago, płaszczem złotych włosów wstyd swój okrywając przed wzrokiem żołdactwa...

To ten sam...

Ręce ku niemu wyciągnęła i starała się dźwignąć go z klęczek.

Michał zwrócił się ku ludziom i opowiadać jął o niej całą legendę.

Już tak ciasnem kołem otoczyli ludzie i ją skromnie spuszczającą oczy, i jego z błyskami we wzroku prawiącego dziwy, — że wszystkim oddychać było trudno.

Wtedy stary, schorzały ksiądz wyszedł z kąta, przez tłum się przecisnął z trudem, i stanąwszy przed Izą, rzekł:

— Przed godziną sen miałem... proroczy sen o niej... Poznaję ją... Nie waszej ona wiary, ale dusze wasze ona zbawi. Błogosławione niech będą twoje kroki... gdziekolwiek staniesz na ziemi krwią zlanej, niechaj kwiat miłości zakwita...

A wtedy tłum zaczął się tak do niej cisnąć z wielkiem szlochaniem, że Michał z coraz większą trudnością musiał jej bronić.

Cały barak przewinął się mimo niej pod oknem z głośnem błaganiem:

— Pomóż!

— Pociesz!

— Uwolnij!

Ona zaś wszystkim po kolei ręce swoje białe kładła na głowę i szeptała kojąco:

— Cierpliwości!

— Wytrwania!

Każde odchodziło, dziwnie uspokojone i wracało na swoje posłanie, nie czując męki beznadziejności.

Michał przysiadł wreszcie u jej nóg, gdy siadła i szeptał głosem wzruszonym:

— Zaraz nazajutrz po owej nocy, przenieśli mnie tutaj... I odtąd ciągle o tobie myślę, bo spokoju nie mam. Noc w noc budzi mnie jakiś głos i opowiada o tobie... jak o świętej, która już całe wieki męczy się na ziemi... A w ubiegłą noc, blisko świtu, znowu mnie ten głos obudził i woła: „Uwolnij swoją świętą; duszę własną zbawisz... i matce swojej ulżysz". Nie rozumiałem. Myślałem... może jechać tam z powrotem... próbować ciebie odszukać... Nic nie mogłem zrozumieć, bo o matce mowa, a ja nigdy matki nie znałem.

A wtem koło progu zrobiło się głośno. Żołnierz jakiś wszedł i wykrzykiwał:

— Gdzież to jest ta waryatka, co się autem rozbija po świecie, jak sam komisarz?

Pobiegł w tę stronę Michał i wdał się z nim w rozmowę.

Okazało się, że nieobecny od kilku dni w obozie komendant powrócił wśród nocy, a usłyszawszy w raporcie wiadomość o niezwykłych przybyszach, kazał sobie przyprowadzić zaraz nowych jeńców.

— Słuchaj, Aleksandrze... ja mam interes do komendanta... to ja ich zaprowadzę do niego... a ty mnie tymczasem w moim baraku zastąpisz.

I poczęstował go machorką, by uzyskać zgodę.

Wizyta u komendanta nie trwała długo. Niczego się od nich nie dowiedział, mimo, że mocno tupał nogą po każdem pytaniu.

Przypatrzył się tylko ciekawiej Izie, a na wargach zaigrał mu uśmieszek zadowolenia, że za jej przyczyną pozbył się ryżego, którego nie cierpiał, jak wszyscy w administracyi, mimo że ten zbir pracował u niego w obozie dopiero od niedawna.

Kazano więźniów odprowadzić napowrót do baraku. Wyszli. Michała nie było. Nikt inny nie miał czasu, kazano im więc poczekać.

Przybiegł wreszcie Michał zdyszany.

Spóźniłem się...

Wyszli z nim razem i przepadli w labiryncie baraków.

Obóz przytykał tuż do przepastnych lasów ponad jeziorem.

Z pomocą specyalnych nożyc Michał zrobił wyłom w płocie z gęstwy drutów kolczastych.

Na ziemi w tem miejscu leżały cztery płaszcze i cztery kije...

— Tylko tyle zdążyłem w pośpiechu... Psy głodne włóczą się teraz... bezpieczniej z kijem w ręce w takich czarnych lasach...

Mężczyźni wzięli laski wysokie, nakształt pasterskich zakręcone; kobiety w dłonie ujęły drągi proste.

Okrywszy się płaszczami, ruszyli w drogę. Wskazywał ją Michał, pośpieszając przodem na kilka kroków.

— Przez noc nikt się nie spostrzeże, że was w obozie zabrakło. Aleksander posiedzi w moim baraku. Czekać będzie, myśląc, że my u komendanta... Ale rano już się alarm zrobi... Szukać nas zaczną... Tylko że do rana już my w puszczy leśnej przepadniemy. Bieda z tem jedynie, że w was sił pewnie za mało na tę ucieczkę... A nie było co wziąć dla was do jedzenia... Dobrze i to, że choć płaszcze, bo chłód... I miesiąc się przyda...! Bez tej lampy tobyśmy tu w lesie ule zrobili kroku po nocy...

Po pewnym czasie Michał coraz bardziej kroku zwalniał i stawiał się. Zauważono to i pytano, czy mu co dolega.

— Jakoś nie dobrze...

Ale starał się iść dalej.

Wkrótce wielkie chwyciły go boleści. Został na miejscu, a im drogę wskazując, kazał śpieszyć.

— Dogonię was.

Ale, gdy go się nie doczekali, wrócili ku niemu.

— Cholera mnie z nóg zwaliła... Nie dziwota, ludzie naokół padają jak muchy. Przecież cóż my dobrego jemy?... Wszystko takie na chorobę...

Męczył się coraz gorzej. Było już wyraźne, że w istocie zapadł na cholerę.

Chciano z nim pozostać, lecz z trudem mówić mogąc, błagał Izę, by coprędzej uciekali, nie troszcząc się o niego.

— Wszak mi nic pomóc nie możecie... jeśli teraz zginę w tych boleściach, to z duszą zbawioną... Prawda, moja święta?... A jeśli mi przeznaczone przeżyć, to wszak pójdę za wami, odnajdę... Przecież ten głos, co mnie po nocach budził, drogę mi do ciebie pokaże... ty zbawicielko moja... Bóg ci zapłać za wszystko, święta męczennico.

Więcej mówić nie mógł. Musieli go zostawić.

Szli coraz pośpieszniej, byle dalej, chociaż noc długa. Jakieś siły nadludzkie niosły ich przez puszczę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika tygodniowa

Niebywałe zainteresowanie obudził w całym świecie plebiscyt *Kuryera Illustrowanego*, dzięki któremu mamy się dowiedzieć czarne na białem, kto należy do tuzina najsławniejszych ludzi w Polsce. Niema dnia, aby nie nadeszły do Krakowa telegraficzne zapytania nawet z Ameryki, czy plebiscyt już skończony i jaki jest jego wynik. Jak nam donosi nasz londyński korespondent, Lloyd George rozkazał sobie przedkładać codziennie sprawozdania w tym kierunku, interesuje go to bardziej, aniżeli kwestya odszkodowań niemieckich.

Jedno z naszych pism humorystycznych (u nas tylko one traktują wszystkie sprawy seryo...) porównało w zupełnie słuszny sposób tych „fabrykantów wielkości krajowych" z tak popularnemi u nas „fabrykantkami aniołków" i jednych i drugie postawiło w tym samym rzędzie. Gdy się spojrzy na ogłaszaną codziennie listę kandydatów, śmiech nieraz zbiera pusty, spotyka się tam bowiem z nazwiskami takich osobników, którzy dotąd nie marzyli nawet o wielkości, dziś zaś przekonani są święcie, że się im ten tytuł należy. Okazuje się z tego, że w Polsce w bardzo łatwy sposób można zostać wielkim i to do tego urzędownie uznanym przez organ partyi, uważającej się za nadającą ton opinii publicznej. Czy skutkiem tego plebiscytu niektóre osobistości za „wielkie" uznanych nie zapadnie z tego powodu na manię wielkości, to dopiero przyszłość okaże, faktem jest natomiast, że *Kuryerek* narobił sobie przez plebiscyt także i wielu nieprzyjaciół, którzy czują do niego urazę, że nie znaleźli się na liście i nie otrzymali bodaj jednego głosu. Powiadają oni, zupełnie zresztą słusznie, że stała się im krzywda, tak dobrze bowiem oni mogli się tam znaleźć, jak ci, których nazwiska czytamy codziennie z dodatkiem liczby oddanych na nie głosów.

Ponieważ jest to pewnego rodzaju wyścig, wprawdzie tylko na papierze, utworzył się jednak podobno pokątny totalizator, gdzie można obstawiać kandydatów.

Krakowianie plebiscytem zbyt się nie interesują, wychodząc z tego założenia, że każdy obywatel Wielkiego Krakowa jest eo ipso wielki, z miasta nadchodzi niewiele list, tem się też tłómaczy, że na nich stosunkowo bardzo mało spotyka się nazwisk dobrze nam znanych. Wyrazy uznania, jakie spotykają redakcyę za urządzenie plebiscytu, podaje *Kuryerek* skwapliwie do wiadomości ogółu, konkurent jego „Goniec", publikuje natomiast niektóre bardzo humorystycznie zestawione listy kandydatów. jakie się dziwnym zbiegiem okoliczności dostały na jego biurko redakcyjne.

Czekamy cierpliwie na ostateczny wynik, który ogłoszony ma być w sposób bardzo uroczysty, przy odgłosie trąb i cymbałów, dla zawiedzionych ma zamiar redakcya urządzić pewnego rodzaju „bieg pocieszenia", forma jego jednak nie została dotąd jeszcze obmyśloną, niezawodnie jednak w najbliższym już czasie podaną będzie do wiadomości interesowanych, aby sobie ich nie zrażać w okresie przedwyborczym.

Gdy my zajmujemy się plebiscytem, inni zajmują się natomiast coraz gorliwiej zbliżającymi się wyborami do Sejmu i Senatu, tworzą się ciągle nowe ugrupowania polityczne, każda zaś partya narzeka na drożyznę i ogląda się skwapliwie za źródłami, które mogłyby jej dostarczyć funduszów na agitacyę, bo nie trzeba zapominać, że nawet i demokratyczne wybory nie obejdą się bez kiełbasy, a ta, jak wiadomo, drożeje coraz bardziej, jak gdyby wiedziała, jak ważną jej przyjdzie ode grać rolę przy zdobywaniu zaufania wyborców, do których serc najłatwiej trafić drogą na żołądek. W przewidywaniu ciężkiej kampanii wyborczej odzywa się także i „Piast" do swych czytelników z wezwaniem, aby pośpieszyli stronnictwu z finansową pomocą, aby ułatwić w ten sposób zwycięstwo ludu, przeciw któremu z przysięgli się wszyscy wstecznicy, tak surdutowi, jak i noszący sutanny. Apel zupełnie słuszny, po skrzyniach chłopskich chowa się taka moc „lisów" i „tygrysów", że wyjdzie im to nawet na zdrowie, jeśli się je trochę przewietrzy.

Kampania przedwyborcza zapowiada się bardzo seryo, niektóre stronnictwa ogłosiły już listy swych kandydatów, inne obrabiają je dopiero, nie ulega jednak kwestyi, że będzie ich tylu iż będzie w czem wybierać. O kandydatach dla obu okręgów krakowskich wiemy jeszcze nie wiele, oficyalnie zgłoszono już wprawdzie kilku, ale to jeszcze nie wszystko i dopiero, gdy wszystkie listy będą już gotowe, będzie się można rozpatrzyć, komu to mamy powierzyć swe losy. Zachodzi obawa, że na nich nie będzie właśnie tych, których nazwiska widzielibyśmy tam bardzo chętnie, znajdą się zaś tacy, którzy powinniby się raczej starać o wciągnięcie na listę „tuzina wielkich ludzi".

Zanim doczekamy się wyborów będziemy mieli jeszcze dosyć kłopotu ze sprawami dotyczącemi życia codziennego, przedewszystkiem zaś z drożyzną, która z dnia na dzień staje się coraz większą i odbiera ochotę do wszystkiego, zatem i do politykowania. Jęczą przedewszystkiem pod jej obuchem warstwy średnie, intelligentne, skazane na bezczelny wyzysk ze strony wielkich i małych paskarzy, którzy zgodnie podali sobie rękę i powiadają: „Do mi zrobisz?"... Jeneralny komisarz dla walki z lichwą urzęduje wprawdzie w Warszawie i na wakacye nie wyjechał, nie wiadomo jednak, czy zajęty jest wyborami, czy plebiscytem, skutków jego działalności nie możemy bowiem w żaden sposób nigdzie dojrzeć. Gdyby pojmował on seryo swe obowiązki, powinienby w pierwszym rzędzie wziąść za łeb monopol tytoniowy, który tak się rozochocił, iż co miesiąc podwyższa ceny i to... tylko o sto procent. Paskarze zacierają z tego powodu ręce, te zapasy bowiem, które przy „poprzednim fasunku" wykupili, mogą już puścić na targ, a tymczasem zaopatrywać się dalej, bo to nie ostatnia zwyżka. Listy, z powodu drożyzny opłat, należą już do rzadkości, ceny jazdy koleją żelazną zmuszają ludzi do siedzenia w domu.

Rząd daje piękny przykład, naśladują go też i prywatni, a tak zwana Komisya cennikowa będzie musiała urzędować w permanencyi, aby módz zatwierdzać ceny, które codziennie dwa razy się zmieniają, oczywiście rosnąc, a nie malejąc.

Urząd Walki z lichwą przypomina zaś lwa w menażeryi, ryczącego głośno, pokazującego od czasu do czasu zęby i kiwającego groźnie ogonem, z czego jednak nic sobie nie robią widzowie, a tymi są nasi paskarze i lichwiarze chwalący sobie, że jest to nkjbardziej humanitarna instytucya w całej Polsce, sypiąca wprawdzie karami, jeźli sklepikarz sprzeda bułkę o markę drożej, ale nie widząca nigdy, gdy oni zarabiają miliony. Urząd walki z lichwą należy do władz sprawiedliwości, a jej bogini, pani Temida, ma z tego powodu zawiązane oczy, aby nie patrzeć na to, czego widzieć nie powinna.

Jeżeli jednak się zdarzy, paskarsko-lichwiarska grubsza rybka dostanie się w szpony owego ryczącego lwa (wypadk bardzo rzadki, gdyż rybki te mają ogromne szczęście...), kończy się na tem że ogłasza się jej wyrok, skazujący na jakieś tam sto tysięcy marek grzywny, ewentualnie, w razie niemożności zapłacenia, na kilka tygodni aresztu, z uśmiechem płaci ona ową karę, wiedząc o tem, iż w najbliższych dniach, a może jeszcze dzisiaj, odbije ją sobie wielokrotnie. Takich panów należałoby z miejsca lokować w „ulu", a przy najbliższej recedywie odbierać im karty przemysłowe i to bez pardonu, nie pozwalając na przepisanie ich na nazwisko jakiejś babki lub ciotki. W kryminale nie przykrzyłoby się im bynajmniej, zebrało się tam bowiem tak dobrane towarzystwo, jakiego stare mury gmachu św. Michała dotąd nie widziały. Nie cierpią ich mieszkańcy bynajmniej biedy, czytaliśmy niedawno w jednem z pism codziennych, że codziennie przed bramą więzienną można oglądać cały ogonek spieszących tam z koszami różnych prowiantów, o jakich nam, przebywającym na wolności, ani się nawet nie śniło. Ten czas, jaki tam spędzają, jest dla nich tylko wypoczynkiem po wytężającej pracy obywatelskiej, do której niebawem spodziewają się powrócić.

Czytamy wprawdzie i słyszymy wciągle zastanawiania się na temat, kto jest właściwą przyczyną spadku artości naszej marki, a za nią i drożyzny, nie możemy jednak dowiedzieć się, gdzie ona tkwi właściwie i czy jest jaki środek na jej radykalne usunięcie. A ona rośnie sobie z dnia na dzień i z godziny na godzinę, do tego stopnia, że zamawiając obiad w restauracyi, powinno się z góry zapłacić, nim się bowiem skończy posiłek, ceny będą już wyższe.

A, broń Boże, przypadkiem narzekać na to można bowiem bardzo łatwo usłyszeć z ust gospodarza:

— A czy ja pana prosiłem, aby pan do mojego lokalu przychodził?...

A jakiś paskarz, siedzący przy sąsiednim stole i obżerający się, doda od siebie:

— Kto dziad, niech nie chodzi do porządnego lokalu lecz do głodnej kuchni!...

Tu i ówdzie słyszy się, że rozmaite zawody mają zamiar już w najbliższym czasie, nie mogąc się doczekać poprawy swego bytu, który nawiasem mówiąc, nie jest najgorszy, rozpocząć bezrobocie, mogące bardzo łatwo stać się ogólnem, ono jednak sytuacyi nie poprawi, owszem stanowczo ją pogorszy. Niechajby stanęły koleje i poczty, aprowizacya będzie jeszcze bardziej utrudniona, a najlepszy interes na tem zrobią paskarze, którzy też po cichutku życzą sobie, aby taki stan rzeczy jak najrychlej stał się naszym udziałem.

Wobec takich stosunków dziwić się należy, że rząd nie zdecyduje się raz wreszcie na jakiś krok stanowczy, chwilowo może dla ogółu przykry, ale mogący mieć bardzo dobre następstwa. Jak nasza gospodarka wygląda, o tem przekonuje się dziś Górny Śląsk, który, jak przedtem wzdychał do tego, aby złączyć się raz przecież z resztą Ojczyzny, dziś z pewnością żałuje tego, odczuwając na swej skórze wszystkie następstwa nieudolnej naszej gospodarki. Nasi paskarze i lichwiarze, jak chmura szarańczy spadli na ten kraj i okolice, dawniej najbardziej przemysłowe i zaopatrzone we wszystko stanęły dziś wobec braku najniezbędniejszych do życia artykułów. Spędza się wprawdzie winę na Niemcy, że ziemie, mogące dostarczyć środków żywności są w ich posiadaniu, uderzmy się jednak w piersi i powiedzmy sobie, że to właściwie wina naszej gospodarki nie liczącej się z jutrem, lecz pragnącej bodaj dziś jakoś przetrzymać.

A Ślązacy wychowani w twardej pruskiej szkole, która bądź co bądź nauczyła ich porządku, mogą śmiało o sobie powiedzieć, że umieją „fajno pracować" a takie metody, jakie się dostały obecnie do nich, są im nieznane, a nawet wstrętne.

To są wszystko nasze kłopoty czysto wewnętrzne, do nich zaś przyłączają się i takie, które mogą być nazwane „wewnętrzno-zewnętrznymi" a takim jest przedewszystkiem sprawa byłej Galicyi Wschodniej, mająca obecnie wejść na porządek dzienny celem ostatecznego uregulowania. Stosunki w tej części kraju, dzięki szowinistom ukraińskim, przypominają zupełnie to, co dzieje się obecnie w Irlandyi. Pan Petruszewicz i jego adherenci, bojownicy o niezależną Zachodnią Ukrainę nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, jaki skutek może mieć ich działalność. Występują wprawdzie w charakterze obrońców ludu, mają jednak tylko swój interes własny na celu, a liczą przedewszystkiem na ciemnotę szerokich mas chłopskich które, rzucone im ponętne dla nich hasła mogą poruszyć do czynów, a ich epilog może bardzo łatwo być przykrym dla nich samych. Petruszewicz *et consortes* liczą w tym wypadku na pomoc niektórych sfer „neutralnych", tę część kraju zamieszkujących dość licznie, nie zdają sobie widocznie jednak sprawy z tego, że my naszego stanu posiadania bronić będziemy wszelkiemi siłami, choćby to nawet Lloydowi Georgeowi miało się nie podobać. Obrońcy ludu są zatem tylko jego wrogami, popychają go bowiem do czynów, które mogą mieć wprost nieobliczalne następstwa, a nie kieruje nimi bynajmniej chęć usamodzielnienia „Ukrainy Zachodniej", gdyż gotowi ją oddać pod panowanie każdego, byle tylko nie Polaków którym przecież mają jedynie do zawdzięczenia, że dziś są tem, czem są, t. j. narodem, roszczącym sobie pretensye do europejskiej cywilizacyi.

cząc niby dla dobra Irlandyi, zamienia on kraj w gruzy i ruiny.

Pewne światło na śmierć Collinsa rzuca wyrok, jaki w dniu 21. sierpnia b. r. wydał w Nowym Jorku sędzia Burg. Skarżącym był zamordowany w 48 godzin po wyroku w Dublinie Michał Collins, jako szef rządu Wolnego Państwa Irlandyi, pozwanym p. de Valera, który zbiegł z Irlandyi do Ameryki.

Irlandczycy amerykańscy zbierali przez lata całe składki na fundusz niepodległości Irlandyi. Fundusz, przechodzący dwa miliony funtów, deponowany był w bankach amerykańskich na imię p. de Valery. Przywódca republikanów irlandzkich używał go w ostatnich czasach do organizowania i podtrzymywania powstania przeciw rządowi Wolnego Państwa irlandzkiego.

W skardze p. Collinsa stwierdzono, że Irlandya jest dziś samodzielnem państwem, mającem swój legalny rząd że p. de Valera jest buntownikiem przeciw temu legalnemu rządowi, stracił więc prawo dysponowania narodowym funduszem.

Najwyższy Trybunał Stanów Zjednoczonych



Zgon dwóch przewódców ruchu irlandzkiego: M. Collins, naczelny wódz wojsk irlandzkich.

w osobie sędziego Burga przychylił się do skargi p. Collinsa i zakazał bankom amerykańskim wydawać p. de Valerze pieniędzy z narodowego funduszu irlandzkiego. W 48 godzin został Collins zamordowany w Dublinie, prawdopodobnie z zemsty przez zwolenników de Valery.

Królewski jacht angielski.

Angielska rodzina królewska, jak wogóle cały naród angielski, zajmuje się bardzo żywo wszelkimi sportami tak na lądzie, jak przedewszystkiem na wodzie. Słynne na cały świat są angielskie regaty, a rok rocznie brał w nich udział także i jacht królewski „Britannia“, zdobywając sobie niejednokrotnie nagrody.

Z chwilą wybuchu wojny i królewski statek spotkał los podobny, jak i inne, miał on służyć do celów wojskowych, skutkiem czego dokonano na nim pewnych nieodzownych rekonstrukcyi. Obecnie rzuca on swą wojenną szatę i wraca do swego dawnego typu okrętu wycieczkowego, a roboty w tym kierunku prowadzone są pod okiem samego króla Jerzego, który, o ile czas mu tylko pozwoli, bardzo żywo tem się interesuje i często pojawia się w miejscu, gdzie się dokonuje przeróbki.

Przywrócony do pierwotnego stanu, pozbywszy się niepotrzebnych wojennych naleciałości, „Britannia“ zyska dawną swą lekkość i zwinność i niezawodnie przy najbliższych regatach w Coves stanie znowu u startu.

Zagadkowy wypadek d'Annunzia.

Najsławniejsza bezsprzecznie osobistość współczesnych Włoch, Gabryel d'Annunzio, nie przestaje zajmować sobą opinii całego świata. Przed wojną znany ogółowi jako znakomity poeta, w czasie wojny i po niej zabrał się do prowadzenia polityki, wprawdzie nie zawsze szczęśliwej, ale zawsze bardzo głośnej. Jego impreza fiumańska narobiła Włochom sporo kłopotu, ostatecznie pod naporem mocarstw koalicyjnych musiał ustąpić i, jak wówczas zapewniano, cofnął się w zacisze domowego życia, zrażony do całego świata, a przedewszystkiem do swej własnej ojczyzny, która nie chciała zrozumieć, że to, co on postanowi, musi być dla niej korzystne, a w koncepcyi swej bardzo mądre.

Wielki poeta i polityk osiadł teraz na stałe w swej willi nad jeziorem Garda. Wrogowie jego, bo i któż ich niema, muszą ich mieć tembardziej i wielcy ludzie, utrzymywali, że do posiadania owej willi, stanowiącej obecnie jego rezydencyę, doszedł d'Annunzio w sposób dość nie jasny, czyli, że mówiąc zwykłym językiem, poprzednią właścicielkę „wykiwał“, a sam usłał sobie w owem zacisznem ustroniu urocze gniazdko, w którem wiódł żywot prawdziwie „sielski-anielski“.

Tutaj zajął się w dalszym ciągu swą literacką pracą, kreśląc swe wspomnienia z czasów wojny, w której wziął tak żywy udział, nie przestał się, także interesować dalszym biegiem wypadków politycznych, starając się wpływać na nie tak słowem żywem, jak i pisanem. W czasie konferencyi genueńskiej zajmowano się żywo jego osobą z racyi jego stosunku do bolszewików rosyjskich, o sympatyę do których jawnie go posądzano. Odwiedził go nawet Cziczerin, wnoszono zatem z tego, że wielki poeta przygotowuje jakiś występ w większym stylu na rzecz włoskich komunistów. Skończyło się jedynie na nadziejach, d'Annunzio jest może ich sympatykiem, lecz otwarcie w ich sprawie nie wystąpił.

Ostatnio bronił D'Annunzio publicznie swego posiadania willi nad jeziorem Garda, usiłując wykazać, że do jej posiadania doszedł w sposób zupełnie legalny, bez czyjejkolwiek krzywdy, czynione mu zaś zarzuty odparł jako potwarz, rzuconą na siebie przez niechętnych, nie mogących mu tego darować, że bądź co bądź, ma on w kraju ogromne znaczenie i umie je dla swych celów wyzyskać.

Po chwilowej ciszy przypomniał się znowu d'Annunzio w drugiej połowie sierpnia b. r. opinii publicznej, ale w sposób, od poprzednich zupełnie odmienny. Oto, jak doniosły pisma włoskie, uległ on zagadkowemu wypadkowi, który omal nie pozbawił go życia. Pierwotnie oświadczono, że z powodu wielkiego gorąca spędzał d'Annunzio noc na tarasie swej willi, skąd w niewytłómaczony sposób spadł z piętrowej wysokości na ścieżkę ogrodową, gdzie znaleziono go w stanie bezprzytomnym. Zawezwany do niego prof. Donati z uniwersytetu padewskiego miał skonstatować złamanie podstawy czaszki i uznał stan za groźny. O stanie zdrowia pacyenta wydawano codziennie biuletyny, wstrzymując się jednak od robienia przypuszczeń, jakie ów wypadek może mieć dla chorego następstwa.

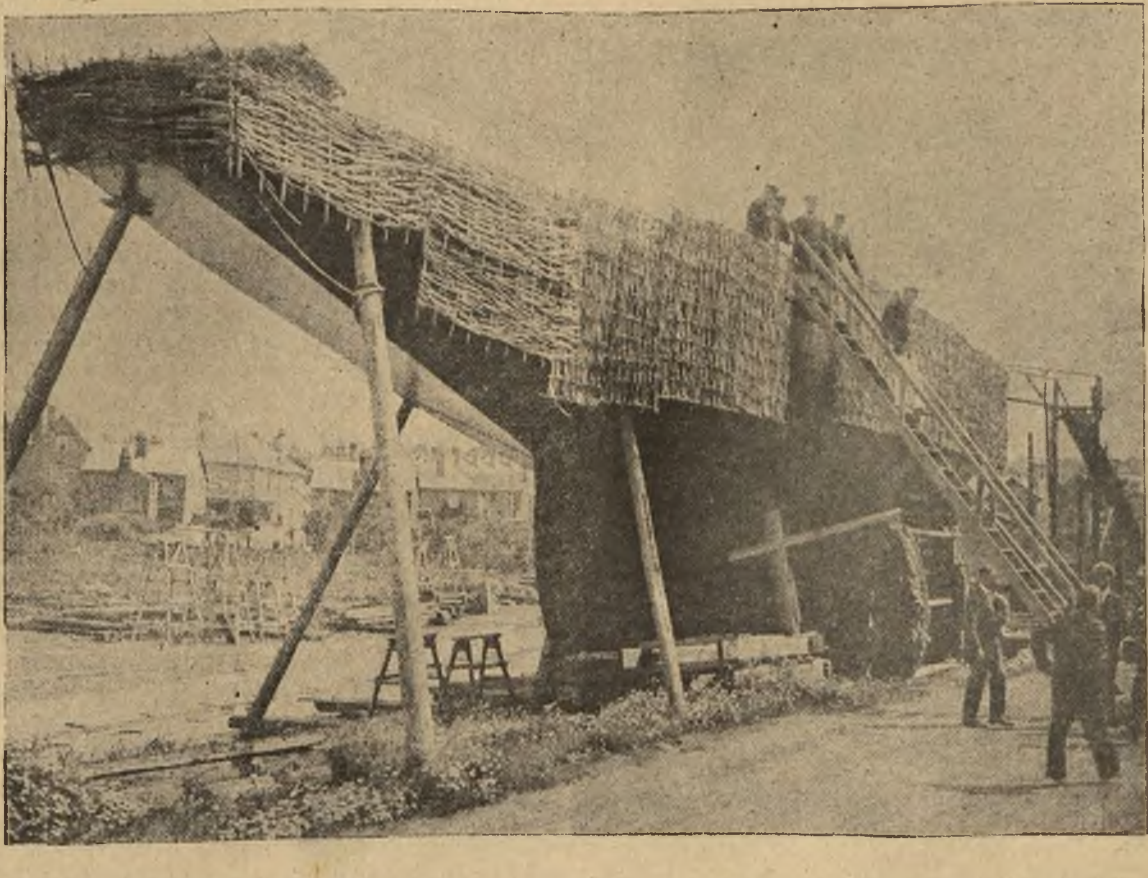
W niespełna dwa dni spotykamy się jednak w innych pismach z wzmianką, iż krytycznej nocy zabawiał się poeta na werandzie z pianistką, panną Baccara. Nikt przy tem nie był obecny, przypuszczają ogólnie jednak, że między obydwojgiem przyszło do sprzeczki, d'Annunzio zbytnio się



Zgon dwóch przewódców ruchu irlandzkiego: Małżonka i dzieci Artura Griffitha.

przechylił przez balustradę, ona go nieostrożnie pchnęła i w tem powód wypadku. Złośliwi dodają, iż stwierdzono, że poeta był w stanie niezupełnie trzeźwym.

Jaka była właściwa przyczyna wypadku, o tem, zwłaszcza ze względu na okoliczność, iż w grę wchodzi kobieta, prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy, pisma włoskie prostują nadto fakt, że d'Annunzio wypadł z okna tej willi, a nie z tarasu. Faktem jest jedynie, że uległ wypadkowi i że wypadek ten jest ciężki.



Królewski jacht angielski: Król Jerzy zwiedza jacht będący w odbudowie.

Z naszej Opery.

Jak niesłuszne są zarzuty, czynione naszemu społeczeństwu, że kulturę muzyczną zaniedbuje się u nas stale i celowo, mamy sposobność przekonać się prawie na każdym kroku. Być może, że było tak lat temu dwadzieścia wstecz, kiedy wyższe wykształcenie muzyczne lub śpiewackie trzeba było osiągać za granicą, dziś jest zupełnie inaczej, nasze szkoły śpiewackie i muzyczne zyskały ten stopień rozwoju, iż mogą zupełnie śmiało rywalizować z zagranicą. Na miejscu można zdobyć wykształcenie muzyczne lub śpiewackie od najpierwszych podstaw do najwyższego stopnia, nasze szkoły zawodowe, choć może nie tak szumnie reklamowane, jak obce, więcej przecież dokładają starań, aby



Zagadkowy wypadek d'Annunzia: Okno willi (na lewo), z którego wypadł d'Annunzio i aleja, gdzie go znaleziono nieprzytomnego.



Z naszej Opery: Hanna Dziewińska.

ich elewowie nie przynieśli im wstydu, lecz stali się dla nich żywą reklamą, wiarygodniejszą i skuteczniejszą od wszelkich drukowanych. Nie ulega kwestyi, że bardzo to ładnie wygląda, jeżeli na afiszu obok nazwiska artysty lub artystki, często bardzo po włosku przekręconego, widzi się dopisek „uczeń lub uczenica mistrza X. Y. w Medyolanie"..., przekonaliśmy się jednak, że nie stoją oni bynajmniej artystycznie wyżej, jak ci, którzy mogą o sobie powiedzieć, że wyszli z krakowskiego Konserwatoryum Muzycznego, szkoły prof. Bursy, Marek-Onyszkiewiczowej lub innych krajowych, cieszących się pełnem uznaniem sfer najbardziej muzykalnych. W tym kierunku możemy sobie śmiało powiedzieć: „Cudze chwalicie, swego nie znacie..."

Prawdziwą przyjemność sprawia nam, jeśli możemy zabrać głos, aby zwrócić uwagę publiczności na artystów lub artystki, które wykształciwszy się w śpiewie lub muzyce w kraju, zdobyły sobie ogólny rozgłos, przynosząc chlubę swym mistrzom. W jednym z poprzednich numerów wspominaliśmy o p. Drabiku, uczniu prof. Bursy, który głosem swym i grą oczarował krakowską publiczność w ukończonym właśnie sezonie operowym, obecnie przychodzi kolej na uczennice p. Marek-Onyszkiewiczowej p. p. Wolską-Sobańską i Hannę Dziewińską. I z niemi mieliśmy sposobność zapoznać się w obecnym sezonie, a zarządowi naszej Opery należy poczytać za zasługę, że postarał się o zaangażowanie ich na stałe do swego zespołu.

Pani Wolska-Sobańska występami swojemi w teatrze Słowackiego w roli Carmen i Azuceny zyskały wielkie uznanie i sympatye publiczności krakowskiej, p. Hanna Dziewińska oczarowała słuchaczy swoim głosem o niezwykle słodkiej i pieszczotliwej barwie nadającym się szczególnie do partyi Micaeli, jak też i innych czysto lirycznych kreacyi. Obie artystki chlubnie zapisały się w pamięci publiczności poznańskiej, dokąd zostały zaangażowane przed trzema laty, po ukończeniu studyów wokalnych w zaszczytnie znanej szkole śpiewu p. Ludwiki Marek-Onyszkiewiczowej. Obie artystki pochodzą z Krakowa i mamy nadzieję, że pozostaną na scenie naszej dłuższy czas, aby rozwinąć w pełni zapał i talent artystyczny, osiągnąć wyżyny sztuki scenicznej, które to horoskopy krytyka poznańska nie szczędząc słów uznania i pochwał stawia im w niedalekiej przyszłości.

Samoloty bez motoru.

W jednym z poprzednich numerów naszego pisma podaliśmy wzmiankę o najnowszej zdobyczy z dziedziny awiatyki, t. j. o samolotach bez motoru. Próby dokonywane dotychczas z najnowszymi wynalazkami w tym kierunku, wykazywały rezultaty bardzo pomyślne, obecnie rekord światowy zdobył sobie lotnik niemiecki Hentzen, któremu na aparacie swojego pomysłu udało się utrzymać w powietrzu przez przeszło trzy godziny.

Jest to wynalazek nadzwyczaj doniosły w dziedzinie awiatyki, a świadczący, jak gorliwie zajmują się Niemcy tą gałęzią sportu, która w najbliższych już czasach tak w życiu gospodarczem, jak i przy prowadzeniu nowoczesnej wojny ma odegrać nader ważną rolę. Postanowienia traktatu wersalskiego, które miały zadać ostateczny cios niemieckiemu lotnictwu, chybiły celu. Niemcy z okazyi ostatniego swego tryumfu chełpią się swym wynalazkiem i oświadczają, że traktat ducha wynalazczości niemieckiej zabić nie potrafił, przeciwnie, dodał mu bodźca do tem potężniejszego rozwoju.

Jeśli w samej rzeczy wojna przyszłości ma się rozegrać głównie w powietrzu, to podobny wynalazek dla celów strategicznych ma istotnie ogromne znaczenie, pomijając już bowiem względy oszczędnościowe, ma się aparat, nie wydający prawie żadnego łoskotu, mogący zatem prawie niespostrzeżenie zbliżyć się i zaatakować nieprzyjaciela. Oczywiście Niemcy dążąc do najdalej idących ulepszeń w dziedzinie awiatyki, jak sami twierdzą, nie mają bynajmniej celów wojennych



Zagadkowy wypadek d'Annunzia: Gabryel d'Annunzio w ogrodzie swej willi Cargnacco nad jeziorem Garda.

na oku, innego jednak zdania są ich najbliżsi sąsiedzi tak ze wschodu, jak zachodu. Nasze lotnictwo, choć rozwija się pomyślnie, jest jeszcze w powijakach, francuskie stoi daleko wyżej, nie jest jednak w stanie sprostać niemieckiemu, które znacznie je wyprzedziło i stale wyprzedza. Prawie równocześnie z zawodami niemieckimi urządzili także i Francuzi próby wzlotów na swych aparatach bez motoru. W Combergrasse pod Clermont-Ferraud zdołał się lotnik francuski Bossontrot utrzymać w powietrzu zaledwie pięć minut na swym aparacie systemu Fahrmana.

Niemiecki lotnik Hentzen, w dniu 19. sierpnia b. r. sterował w powietrzu samolotem bez motoru przez przeszło dwie godziny, w dniu 25. sierpnia zaś pobił sam siebie, gdyż na tym samym aeroplanie dokonał lotu trwającego trzy godziny i dziesięć minut.

Konkurs aeroplanów bez silnika, który doprowadził do tak wspaniałych wyników, zainicyowany był w roku zeszłym przez profesora darmstadzkiej wyższej szkoły technicznej Gutermuta i odbywa się na Wasserkuppe, wzgórzu spadzistem, w górach Rõhn, w pobliżu Fuldy.

Niemcy mają zatem słuszny powód do tryumfowania, a przedewszystkiem Francya do obaw, coraz głośniej słyszy się bowiem ze strony Niemców nawoływania do odwetu, a na tym punkcie jednoczą się ze sobą wszystkie ich stronnictwa, nawet te, które rzekomo poddają się z uległością

postanowieniom traktatu wersalskiego. Niemiecki aparat lotniczy bez motoru i sporządzony z materyału prawie że dla oka ludzkiego niedostrzegalnego, oto widmo, trapiące dziś już francuskie sfery wojskowe, a za niemi i ogół ludności.

K. Wilczkowski.

Jednemu szydła golą — drugiemu brzytwy nie chcą.

HUMORESKA

I.

Jęknęły przeciągle hamulce, zgrzytnęły dobitniej koła wagonów, pociąg zatrzymał się jak wryty.

Strzycki, jakby chcąc upewnić się, czy jest już u celu podróży, spytał siedzącego przy nim młodzieńca o nieokreślonej powierzchowności:

— Czy to już Hamburg?

— Pytałem pana — odparł zapytany — kilka razy już, dokąd pan jedziesz, pan-eś całą drogę milczał. Teraz więc, pomimo, że to jest Hamburg, odpowiem panu krótko: „nie wiem!"...

Strzycki chwycił ręczne zawiniątko i wyskoczywszy z wagonu, znikł w różnobarwnym i różnojęzycznym tłumie emigrantów.

Gwarniej tu nawet, niż u mnie w domu — pomyślał — lecz tu dziesiątki tysięcy urwipołciów z całego świata, a w domu tylko dwie kobiety: żona i jej matka — i zaczął torować sobie drogę łokciami.

Wtem usłyszał za sobą wołanie:

— A, panie Strzycki, dokąd że to?

Obejrzał się i zadrżał, ujrzawszy Williama Kentley'a, agenta fabryki „Patria", dostarczającego smarów firmie, w której Strzycki pracował. Zaklął w duszy, lecz siląc się na uśmiech, odpowiedział:

— Ja, panie. Sprzykrzyło mi się niszczyć garderobą wypłowiałe firmowe stołki, więc jadę trochę się przewietrzyć.

Kentley utkwił w nim bezbarwne, rybie oczy, ziewnął i rzekł:

— All riht! ja także, panie, jadę do New Yorku. Zajmijmy więc razem dwuosobową kajutę, a będzie nam raźniej. Najlepszy prawie transatlantycki parowiec „Stella" odchodzi jutro, mamy więc dość czasu na wypróbowanie wartości miejscowych trunków. A jak pożegnał się pan z pryncypałem? Zresztą nic mi do tego, a gdybyś pan nawet miał przy sobie pamiątki po wiedeńskim Rotszyldzie, będzie ci bezpieczniej ze mną, niż z innym jakimś obieżyświatem.

Strzycki przyznał mu racyę. Oddali bagaż portyerowi i pojechali tramwajem do miasta. Tu Kentley zaproponował, by nie marnować drogiego czasu, bo „time is monney" i namacalnie przekonać się o wysokiej wartości „whisky" i „ginu". Wstąpili więc do jakiejś drugorzędnej traktyerni pełnej dymu, wyziewów alkoholu i zapachu, jaki po sobie pozostawiają wychodźcy.

Kentley okazał się nie tylko znawcą, lecz i wielkim nieprzyjacielem różnych spirytualii, bo niszczył, to jest właściwie pochłaniał je w przerażającej ilości.

Strzycki zaś mimo usilnych starań i nie małej w tym kierunku praktyki, nie mógł mu dotrzymać placu. Po kilku kieliszkach whisky i paru szklankach grogu rozślimaczył się.

— Pan myśli, kochany panie Kentley, że ja uciekam do Ameryki, pożyczywszy sobie z kasy pryncypała jej zawartość. Nie, panie! Dotychczas żaden jeszcze Strzycki, herbu Trzyca, złodziejem nie był, bo byli to wszystko, nie wyłączając mnie, ludzie głupi. Tak, panie... a przytem z tego zapewne powodu bardzo uczciwi, lecz nieszczęśliwi. Każdy z nas pod pantoflem siedzi, a ja właśnie od tego pantofla uciekam. Tylko ludzie bardzo bogaci mogą sobie pozwolić na energiczne żony, choćby z tego względu, że przy małżeńskich nieporozumieniach marnuje się u nich dużo szkła i porcelany.

Wychylił duszkiem zawartość szklanki i ciągnął dalej, Kentley zaś patrzył ogłupiałym wzrokiem na muchy, łażące z trudem po spotniałej twarzy Strzyckiego.

— I byłbym może pozwalał dalej swojej magnifice próbować wytrzymałość szklanek i talerzy ze szkodą swego ciała, lecz wyobraź pan sobie, kilka dni temu, gdy wynikła jakaś bagatelna sprzeczka, żona moja, nie mając widocznie nic lepszego pod ręką, wyrżnęła mnie w łeb moździerzem...

— Co?! — wrzasnął nagle Kentley — moździerzem? No, to masz racyę, uciekając od niej, bo gdyby coraz to cięższych zaczęła używać pocisków, mogłaby kiedybądź rzucić w pana conajmniej wrzącym samowarem. Ale ja osobiście sądzę, że jest to najzupełniej wystarczający powód, by wypić po szklance grogu...

Powodów było niemało. Strzycki pił i choć słuchał, co mu Kentley opowiadał, niewiele z tego mógł zrozumieć. Dowiedział się tylko, że Kentley'a wezwano do San-Francisco, gdzie zachorował jego stryj, bezdzietny milioner, którego nie tylko, że nie widział, lecz o którym nawet nigdy nie słyszał. Nie wiedział więc Strzycki czy życzyć Kentley'owi by stryj jego powrócił do zdrowia, czy też, żeby jak najprędzej opuścił ten padoł płaczu. Zdawało mu się tylko, że już jedzie okrętem i było mu dziwnie błogo i przyjemnie, choć uczuwał lekkie kołysanie, a wrażenie to spotęgowało się jeszcze, gdy po wypiciu ostatniej szklanki grogu doznał uczucia, jak gdyby znajdował się podczas silnej burzy na mocno rozkołysanym parowcu. Zdawało mu się bowiem, że za pomocą jakiejś olbrzymiej pompy hydraulicznej wyciągają mu z wnętrzności powietrze...

Gdzie noc przepędził i w jakich warunkach, nie wiedział, dość, że gdy zjawił się na dworcu o umówionej godzinie, zastał tam już Kentley'a.

— Kajutę na „Stelli", kochany panie, mamy już zamówioną. Którą pan sobie wybiera kabinę: górną, czy dolną?

— Wszystko jedno — odrzekł Strzycki — bym tylko nie męczył się podczas rzeczywistej podróży bardziej, niż wczoraj, gdym marzył, że o kilkanaście węzłów odjechałem od lądu. Choć na morzu, o ile przypuszczam, lepiej niż na stałym lądzie, gdyż nie tylko wyżeł, lecz nawet najbardziej kochająca żona nie trafi po śladzie.

— Chorować nie będziemy, jeżeli weźmie się z sobą odpowiednią do wymagań chwili ilość koniaku i śliwek suszonych. Mając zaś na względzie to, coś mi pan po czwartej szklance grogu wczoraj powiedział, pamiętałem i o sobie i o panu. Spieszmy się jednak, gdyż za godzinę parowiec kiwnąć ma ogonem Europie na pożegnanie.

Kołyszący się zwolna na falach parowiec porównać można do korka, rzuconego w napełnioną wodą miednicę, w tym tylko wypadku, jeżeli człowieka, króla stworzenia, porównamy do pchły. Strzyckiemu zdawało się, gdy wchodził po przyczepionych z boku schodkach okrętowych, że mniej nawet znaczy, niż pchła, gryząca przeciętnego proletaryusza.

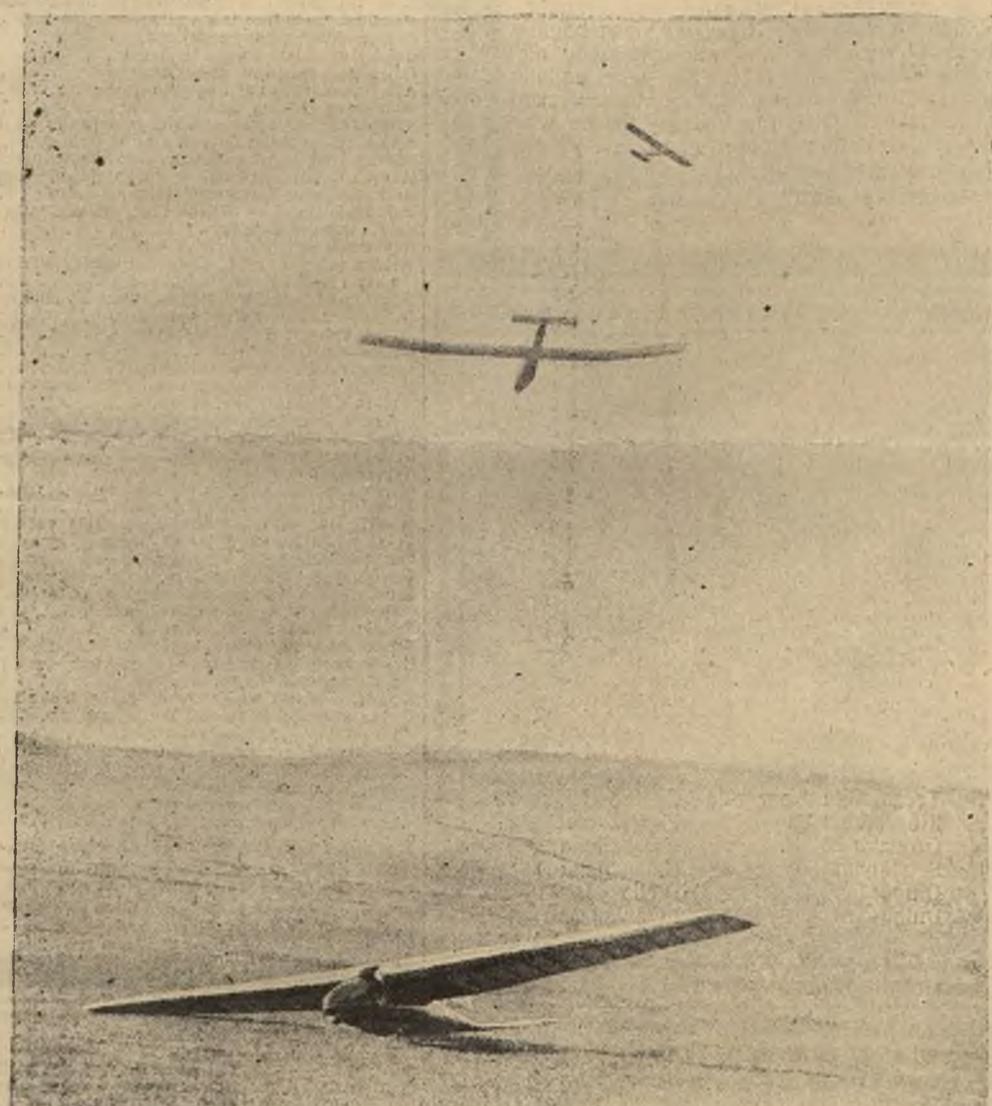
Wdrapawszy się w dosłownem tego słowa znaczeniu na pokład, spojrzał i machinalnie chwyciwszy Kentleya za rękę, jęknął...

— Kodak w kieszeni, pokład pod nami, a w górze Bóg — szepnął Kentley. — Jeżeli nawet źle będzie, to pociesz pan się tem, że już chyba do swej żony nie wrócisz... Ja zaś chciałbym zobaczyć swego stryja po raz pierwszy, a w jakim go zastanę stanie, to także rzecz nie moja, lecz Opatrzności.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z naszej Opery: K. Wolska-Sobańska.



Samoloty bez motoru: Wzloty niemieckich samolotów bez motoru na obszarze Röhn w Hessyi.

Wiedza dla wszystkich!

Dr. RADWAN-PRAGŁOWSKI: „Powodzenie". Jak za pomocą autosugestji techniki emocjonalnej i psycho-analizy dopiąć powodzenia w życiu Cena 250 Mk.

ARTUR SOWADSKI: „Samotność". Duża książka w 2 częściach, 22 piękne mistyczno-nastrojowe opowiadania. Cena 300 Mk.

Dr. JAN CIENIEWSKI: „Wiara" ze stanowiska nowoczesnej psychologii. Treść: czem jest wiara? Błędne pojęcie o istocie wiary. Zewnętrzne trudności, wiary. Wnioski praktyczne. Cena 350 Mk.

Dr. TADEUSZ MOGNICKI: „Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci". Pielęgnacya i karmienie niemowląt. Drogocenny poradnik dla młodych matek. Cena 350 Mk.

Dr ST. BREYER: „Najnowszy obszerny lekarz domowy". Przyczyny, objawy i leczenie wszystkich chorób, W 2 częściach. Duża książka z mnóstwem ilustracyi. Tysiące cennych porad i wskazówek na wszelkie choroby. Cena 900 mk.

H. PEDENKOWSKA: „Zdrowa, hygieniczna, oszczędna kuchnia". Najlepszy prezent dla młodych gospodyń. Tysiące najnowszych sposobów gotowania smacznych, zdrowych i oszczędnych obiadów. Pieczenie legumin, ciast, mazurków, bułek, tortów, smażenie konfitur, soków, marmelad, sporządzania kompotów, lodów, wódek, napojów chłodzących. Cena 900 Mk.

Dr BRAUN: „Samogwałt" u mężczyzn, kobiet. Jego skutki. Środki wyleczenia. Praktyczne wskazówki. Podręcznik dla rodziców i opiekunów. Cena 250 Mk.

Dr. L. LOMBROSO: „Psychologia pocałunku". Cena 200.

Dr. JONDELLOWITZ: „Poradnik lekarski dla mężczyzn i kobiet". Choroby weneryczne. Jak zapobiegać i leczyć Najobszerniejsze wskazówki co do leczenia rzeżączki „tryper" i wszelkich innych chorób płciowych. Cena mk. 250

Dr. H. SPENCER: Etyka stosunków płciow. 250 mk

CH. SZYLLER-SZKOLNIK: „Tajemnica powodzenia" Jak żyć i postępować, aby osiągnąć powodzenie w życiu. Najnowszy utwór Szyllera-Szkolnika Szereg cennych rad, uwag i wskazówek jak żyć i czynić, aby zwycięsko przeciwstawić się naszemu losowi, osiągnąć niezależność moralne zadowolenie i dobrobyt. Niewielka, lecz bogata treścią książeczka dodaje się jako premium do każdego obstalunku. Oprócz tego wiej stalujący na sumę nie mniej 900 Mk. otrzyma ciekawą książkę bezpłatnie

Adres: Psycho-frenolog SZYLLER-SZKOLNIK, WYDAWNICTWO „ŚWIT", Warszawa, Piękna 25/12.

Książki wysyła się po otrzymaniu gotówki lub za zaliczką tylko po otrzymaniu zadatku. Za zaliczkę dołącza się 50 marek. Opakowanie i koszty pocztowe wydawnictwo przyjmuje na swój rachunek.

Najtańszy Dom Eksportowy

IGNACY CYPRES Kraków, Szewska 13/N.I.



poleca po nadzwyczaj tanich cenach następujące towary: Zegarek z łańcuszkiem Mk. 4500·—, na kamienie Mk. 5500·—, stalowy płaski na kamienie Mk 9000·—, stal damski 7.500·—, budzik Mk. 6.000·—, zegar okrągły Mk. 7000·—, zegar ścienny Mk. 6.000·—. Przy zamówieniu połowę zadatku, resztę za pobraniem Za nieodpowiednie zwracam pieniądze. Cennik illustr. za nadesłaniem Mk. 90 przekazem.

Kim jesteś? Kim być możesz?

Przeznaczenie, zalety, wady, zdolności. Przyślijcie swói charakter pisma lub zainteresowanej osoby, zakomunij kujcie imię, rok i miesiąc urodzenia, ile osób najbliższej rodziny: na tych danych otrzymacie od uczonego psychografologa SZYLLERA-SZKOLNIKA (autora prac naukowych) jistem polecouym naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Cenne wskazówki i rady. Praca naukowa p. Szyllera-Sakolnika zaszczycona mnóstwem odezw i podziękowań w poczytnych pismach krajowych i zagranicznych. Analizę wysyła się po otrzymaniu Mk. 950. Jeśli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga kilku godzin poważnej umysłowej pracy, koszty ogłoszeń, pocztowe i t. p., wyżej oznaczona suma nie może wydawać się zbyt wysoką. Dla badań osobistych przyjmuje od godziny 12–7.

Ch. Szyller-Szkolnik: „Tajemnica Powodzenia". Jak żyć i postępować, aby osiągnąć powodzenie w życiu. Najnowszy utwór Szyllera-Szkolnika. Szereg cennych rad, uwag i wskazówek, jak żyć i czynić, aby zwycięsko przeciwstawić się naszemu losowi, osiągnąć niezależność, moralne zadowolenie i dobrobyt. Niewielka, lecz bogata treścią książeczka ta wydawnictwem nikomu nigdy nie sprzedawana i sprzedawać się nie będzie, lecz dodaje się tylko, jako premium, do każdej analizy. Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog illustrowany darmo wysyła się. Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Adres: **Psycho-grafolog Szyller-Szkolnik, Warszawa. Wydawnictwo „Świt", Piękna 25.**

Wiedza Świadomość!

CIEKAWE I POŻYTECZNE

KSIĄŻKI

poleca

Księgarnia M. Wahla Przemyśl, ul. Słowackiego.

„Okazya". Tom poezyi Adama Mickiewicza, zawierający Grażynę, Konrada Wallenroda, Ballady i romanse, Sonaty, Ody i pieśni na satynowanym pap. obj. 230 str.	Mk.	350
„Ostatnia nowość". Prof. Steinach „Odmłodzenie" przez eksperymentalne ożywienie starzejącego się gruczołu płciowego	„	900
Sztuka zdobycia majątku	„	1000
Dziewczyna, której za żonę brać się nie powinno. Rady i wskazówki. 18 ilustr. w tekście	„	350
Kobieta w dobrem i złem świetle. Ciekawe zagadnienia w kwestyi płci żeńsk'ej w rozwoju ogólno ludzkim na rozmaitych stopniach kultury itd. w 3 tomach razem	„	800
Samogwałt u mężczyzn i kobiet i jego skutki	„	250
Poradnik lekarski dla mężczyzn o chorobach wenerycz.	„	250
Choroby weneryczne — leczenie — zapobieganie	„	300
Obszerny illustr. poradnik o chorobach wenerycznych	„	950
Najnowszy lekarz domowy na wszystkie choroby	„	500
Obszerny wielki lekarz domowy opraw.	„	1600
Poradnik w nagłych wypadkach i zasłabnięciach	„	300
Bezbolesny poród. Przepisy zachowania się podczas ciąży	„	600
Pielęgnowanie i karmienie niemowląt. — Praktyczny poradnik dla młodych matek, oprawione	„	750
Dlaczego mężczyzni się nie żenią??	„	180
Sztuka podobania się młodym panienkom	„	250
Sztuka podobania się młodym mężczyznom	„	250
Dr. Spenzer. Etyka stosunków płcowych	„	270
Dr. Gelsen Hygiena miodowych miesięcy	„	270
Dr. Surbled. Sekretne sposoby małżeńskie	„	270
Lombroso. Psychologia pocałunku	„	200
Co każda dorastająca panna wiedzieć powinna?	„	960
Nowy lekarz dla kobiet i doktor dla dzieci	„	1200
Mały zielnik lekarski	„	450
Wielki zielnik lekarski, opraw.	„	1500
Zasady pielęgnowania chorych	„	1900
Kosmetyka hygieniczna	„	250
Weterynarz wiejski. — Poradnik gospodarski, opraw.	„	500
Nasz weterynarz. — Obszerny poradnik gospodarski	„	1500
Danzing. Najnowsze tańce salonowe. One Step etc.	„	300
Szósta i siódma księga Mojżesza	„	2000
Osma i dziewiąta księga Mojżesza	„	2000
Dziesiąta i jedenasta księga Mojżesza	„	1000
Albertus Magnus czyli egipskie tajemnice	„	1600
Prawdziwy Ognisty Smok	„	1100
Siedm razy opieczętowana księga najw. Tajemnic	„	1000
Salomonis. — Świat duchów i klucz do tego	„	1200
Czarny kruk czyli mojżeszowy skarbiec magiczny	„	1000
Magia i Czarnoksięstwo. — Zbiór tajemnic magicznych	„	220
Czarnoksiężnik Bosko czyli tajemnice magii	„	200
Tajemnice magii. — Wielka ilustr. książka magiczna	„	1200
Sztuki miłosne i czary	„	700
Najnowsza wyrocznia przyszłości	„	200
Wiedza tajemna czyli tajemnice wiedzy duchowej tom 1-szy i tom 2-gi po	„	800
Nauka o oddechaniu według systemu Hyndusów	„	500
Dowody istnienia świata duchowego	„	400
Potęga spirytyzmu z ilustracyami	„	600
Hypnotyzm i spirytyzm	„	550
Chirognomia i chiromancya ilustr.	„	400
Hodowla pszczół, według nowoczesnych zasad pszczelnictwa, bogato ilustr. opraw.	„	1800
Pomoc w chorobach zwierząt ilustrowane	„	800
Sztuka robienia wynalazków	„	400
Elektryczność i magnetyzm	„	350
Najnowszy listownik dla zakochanych	„	250
Lilie i paprocie. Książka dla serc kochających	„	400
Wielki ilustrowany sennik egipski	„	300
Wielki zbiór powinszowań na wszystkie okoliczności	„	250
Toast polski na wszystkie okoliczności życia	„	350
Polski sekretarz dla wszystkich, opraw.	„	750
Zbiór najlepszych monologów, 4 zeszyty razem	„	600
Śmiech. — Zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych opowiadań w 3 częściach razem	„	600
Figlarz warszawski. Zbiór wesołych żartów i anegdot	„	180
Bomba śmiechu. Ilustrowany zbiór humoresek	„	180
Gry w karty polskie i obce. Najdokładniejszy przewodnik gier, oprawiony	„	700
Kabała. — Karty wróżbiarskie słynnej Lenormand z Paryża z dodaniem książki do pouczenia	„	300
Flirt polski. — Zabawa towarzyska	„	200
Najnowszy sekretarz powszechny. — Praktyczny podręcznik dla samouków we wszystkich stosunkach życia	„	1200
Piosenki i utwory kabaretowe	„	250
Najnowsza kuchnia warszawska, zawierająca przeszło 1200 różnych potraw, oprawiona	„	1600

Książki wysyłamy tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości przekazem pocztowym. ZA ZALICZKĄ KSIĄŻEK NIE WYSYŁAMY. Na polecenie przesyłki dołączyć na porto Mk, 150. Na zamówienie ponad 5000 Mk. dołączyć 400 Marek.

„HUMOR POLSKI"

Dwutygodnik humorystyczny polityczno-satyryczny.

Cena egz. 100 Mk.

Adres Redakcyi i Administracyi **Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.**

Przypominamy uprzejmie, że już najwyższy czas odświeżyć odzież, firanki, portyery i dywany na sezon jesienny. Później nawal pracy przeszkadza szybkiej dostawie.

Tęcza, Ska z ogr. odp.,	Czarnowiejska 72
Floryańska 29	Zwierzyniecka 17
Grodzka 51	Karmelicka 1
Sebastyana 10	Karmelicka 9
Długa 1	Dietla 41
Długa 11a	Lwowska 16

Nowości wydawnicze! **Wacław Grabiański** Nowości wydawnicze!

PRZESILENIE Dramat w 3-ch aktach.

DWIE NOWELE (Stary rybak. Sprawiedliwości)

Kraków, Gebethner i Wolff. 1922.

WYJĄTKI Z RECENZYJ.

...„Przesilenie" daje poznać ciekawy wysiłek stworzenia dramatu politycznego, rzuconego na szersze tło spraw społecznych. Zamierzenie niezmiernie trudne przeprowadza autor ze znaczną kulturą literacką i publicystyczną. W dziedzinie twórczości na polu dramatu jest „Przesilenie" zjawiskiem oryginalnem i ciekawem. **„Nowa Reforma" Kraków, Nr. 13; 16 stycznia 1922.**

...Akcya toczy się współcześnie, a obfituje w szereg scen o silnem dramatycznem napięciu często graniczącem z tragizmem... **„Kurjer Warszawski" Warszawa, Nr. 34, 3 lutego 1922.**

...W zawiązaniu i przeprowadzeniu sztuki znać wybitny nerw sceniczny. Język mocny i zwięzły sprawia, że utwór czyta się miło i z zainteresowaniem... **„Głos Narodu" Kraków, Nr. 91, 22 kwietnia 1922.**

.. Najcharakterystyczniejszym dla nowel Grabiańskiego jest symbol: „Stary rybak" jest symbolem idei-siły, która trzyma człowieka przy życiu, zas w „Sprawiedliwości" widzimy obraz walki gminu ze wszystkiem, czego nie zdolny jest objąć rozum człowieka i czego wiara nie zamyka w sobie... **„Głos Narodu" Kraków, Nr. 91, 22 kwietnia 1922.**

Tegoż autora: Wojenny Balonik Bajki i nie-bajki) Piekło (Szkice z wojny) Rymy i proza.

„DZIATWA POLSKA"

dwutygodnik illustrowany.

Pismo dla dzieci.

Wychodzi

1 i 15 każdego miesiąca

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Kazimierza W. 95.

:—: Telefon Nr. 479. :—:

Księga pamiątkowa wielkiej wojny

Jest do nabycia w Admin. „Nowości Illustr."

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków, mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie wskazać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszem piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honorarium, jakoteż na żądanie zamieszczać pod ryciną nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Nadają się do tego w szczególności obchody narodowe, towarzyskie, rocznice, zgony wybitnych osobistości i td., przedewszystkiem zaś zdjęcia, odnoszące się do senzacyjnych wypadków dnia, zaszłych w miejscu lub okolicy. Pospiech w nadsyłaniu fotografii (nie naklejanych na karton) jest wskazany.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya „Nowości Illustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Julian Bartoszewicz. Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedleina pod zarz. St. Kowalskiego.